Nr. 268. Lwów — Wtorek dnia 23 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów; wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible], [illegible] . . . 20 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
[illegible] do Przeglądu przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od słowa.

Dziś: św. Klemensa P. — Myny M. | Jutro: św. Jana od krzyża — Joana Mył.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 7 m. 26 | Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 42 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Ciekawe zagadnienia poruszono teraz w sferach wojskowych: czy wolno robić takie kule, które natrafiwszy na jakikolwiek opór, naprzykład na ciało ludzkie, płaszczą się i tworzą popękane brzegi? — i czy dobrze jest stawać do boju ze sztandarami? O kulach zaczęto mówić z następującego powodu. Wiadomo, że od lat wielu we wszystkich armiach starano się zaprowadzić karabin jak najmniejszego kalibru, aby kule były małe, więc lekkie, co pozwala żołnierzowi mieć ich przy sobie dużo. Dawniej, gdy karabiny miały kaliber od 8-miu do 12-tu milimetrów i gdy żołnierz mógł wystrzelić raz na kilka minut, dość mu było mieć przy sobie 20 do 40 kul i więcej nosić jużby mu było za ciężko. Dziś może on wystrzelić 40 kul w jakie pięć do dziesięciu minut, zatem zużyje je prędzej, niż wykona jeden atak. Musi tedy dźwigać kul znacznie więcej. Ponieważ zaś małe kule ołowiane zrywały się z gwintów w karabinie, traciły formę i w skutek tego leciały źle, przeto zaczęto je pokrywać pancerzem z metalu twardego, ze stali lub niklu. Okazało się na ćwiczeniach i próbach, że taka kula jest znakomita: w patrontaszu zajmuje mało miejsca, w gwinty karabinowe wchodzi doskonale, pęd ma wyborny i uderza z ogromną siłą. Wojna jednak odsłoniła ogromną wadę tych kul. Gładka powierzchnia stalowego, czy niklowego pancerza robi w ciele ludzkiem małą dziurkę, kanalik o ścianach zupełnie równych; jeśli natrafi na kość, to jej nie potrzaska, tylko jakby cyrklem wytnie w niej okrągły otworek; nadto prawie nigdy nie zostaje w ciele; słowem, jeśli odrazu nie zabije, to żołnierz wcale jej nie poczuje. Podczas teraźniejszej wojny Anglików z górskiemi plemionami na pograniczu afgańskiem spostrzeżono, że góral dopiero po bitwie przekonywał się, iż go na wylot przebito kulą. Ponieważ jedynem zadaniem ognia karabinowego jest wyrzucać nieprzyjacielskich żołnierzy z szeregów i jeśli można, to ich tylko ranić, ale nie zabijać, bo zabitych zostawia nieprzyjaciel na polu, a rannych unosi, a więc obciąża swój obóz i przez to sam staje się ociężałym, przeto nowe kule, nie wyrzucające z szeregów żołnierza rannego, nie spełniają swego zadania i strzelanie z najdoskonalszej broni stało się zabawką. Anglicy wnet znaleźli na to radę: tylną część niklowego pancerza zlekka nacinali, w skutek czego kula pod wpływem gazów pękała w swej tylnej części i te części odwijały się na zewnątrz, w skutek czego formował się na końcu kuli jakby kołnierz o naciętych brzegach. Taka kula, trafiwszy człowieka, darła mu ranę i jego samego natychmiast czyniła niezdolnym do boju. Powstała tedy kwestya, czy wolno używać takich kul? Anglicy i Niemcy mówią, że wolno, a Francuzi i Rosyanie, że nie, bo skoro na mocy konwencyi genewskiej usunięto kule, wybuchające wewnątrz ciała, aby rannemu nie przyczyniać cierpień, to oczywiście nie można tych cierpień powiększać żadnym innym sposobem. Zatem spór toczy się pod pozorem względów humanitarnych, ale w gruncie rzeczy chodzi tu o coś innego. Niemcy i Anglicy wierzą w skuteczność ognia karabinowego, na bagnety iść nie lubią i dlatego w swej taktyce wrócili do metody Fryderyka II: linia bojowa składa się z rozwiniętego frontu strzelców, którzy idą każdy osobno, zatrzymują się, aby wystrzelić, klękają, siadają, kładną się bylo w bruździe i tak podchodzą nieprzyjaciela, aby zanim dojdą, już go wytrzebić i tylko niedobitki spędzić bagnetami. Natomiast Francuzi i Rosyanie pozostali przy taktyce napoleońskiej: idą wprost kolumnami, aby corychlej przyjść i uderzyć bagnetami, a co przytem po drodze padnie, to padnie, reszta zawsze zmiecie nieprzyjaciela, czującego wstręt do bagnetu. Obie te taktyki oparte są na charakterze narodowym żołnierzy, więc zmienić ich prawie niepodobna z dobrym skutkiem. W ostatnich dwóch wojnach, stoczonych przez Niemcy, zwyciężały zawsze pruskie „iglicówki“. Otóż rzecz jasna, że skoro najdoskonalszy karabin stał się najmniej skutecznym, to źle na tem wychodzą Niemcy i Anglicy, a dobrze Rosyanie i Francuzi. Można tedy być pewnym, że humanitarne względy nie skłonią mocarstw do objęcia konwencyą genewską owych kul rozdzierających rany. Spór o to pozostanie teoretycznym.

Kwestya noszenia w boju sztandarów nie ma takiego znaczenia, jak kwestya kul. Tu każda armia postąpi jak zechce. W Niemczech już nakazano wynosić tylko drzewca, a w Anglii lord Wolseley, jako wódz naczelny, orzekł, że „kto każe żołnierzowi nieść w boju chorągiew, ten z góry skazuje go na śmierć, ponieważ tak duży przedmiot, jak chorągiew, jest doskonałem celem. Padnie jeden chorąży, wnet musi stanąć drugi, po nim trzeci i t. d. Tak można oddać na rozstrzelanie cały batalion, zanim on dojdzie do nieprzyjacielskiej pozycyi. Sztandary powinny odtąd służyć tylko na paradach“. Jednak nawet w Anglii odpowiedziano na to, że skoro sztandary mają być jedynie od parady, to szkoda zatrudniać tem kilka tysięcy ludzi. Przykład armii niemieckiej, która będzie wychodziła do boju tylko z tykami od chorągwi, wcale nie jest zachęcający. I w tej kwestyi militaryści francuscy i rosyjscy wystąpili zgodnie — za utrzymaniem chorągwi, bo ona nietylko jest znakiem, po którym można liczyć bataliony, ale jest świętością dla żołnierzy, punktem, w którym jednoczy się ich poczucie honoru, skarbnicą ich sławy; oficer awansuje, myśli o jeneralskich szlifach i orderach, a żołnierz ma tylko chorągiew, na której zawieszane są wstęgi, opiewające ich bohaterstwo i sławną przeszłość pułku. Niech chorąży padnie, niech ich padnie kilku, ale ponieważ nie oficer, lecz chorągiew prowadzi żołnierzy na bagnety, przeto niech ona zostanie.

Jak jednak ten spór maluje charaktery narodów! Choćby dlatego warto go było opisać.

Równie szczęśliwie jak niespodziewanie cesarstwo niemieckie powiększyło się kosztem Chin, mianowicie zabrało od nich bez wojny, niemniej jednak przemocą zatokę Kiao-Czau z jej wojennym portem. Za powód do zaboru posłużyło to, że gdzieś w głębi Chin zamordowano niemieckiego misyonarza. Podobno zawinił przytem jakiś mandaryn, gubernator owej miejscowości. Poseł niemiecki w Pekinie zażądał śledztwa i ukarania mandaryna na gardle, a rząd bogdychana, przeprowadziwszy śledztwo, dał mandarynowi urząd wicekróla jakiejś innej prowincyi. W Pekinie może postąpionoby całkiem inaczej, gdyby wiedziano, że Niemcom nietyle chodzi o ukaranie rzeczywiście winnych zamordowania misyonarza, ile o zdobycie dla siebie portu na wybrzeżu chińskiem, ponieważ to było potrzebne dla handlu. Widocznie dyplomacya berlińska z góry zapewniła sobie milczące zezwolenie mocarstw na zabór, bo ta amputacya Chin odbyła się niezwykle łatwo i spokojnie. Pewnego poranka wpłynęły do zatoki Kiao-Czau wojenne okręty niemieckie „Kaiser“, „Irene“, „Prinz Wilhelm“ i „Arcona“, stanęły w szyku bojowym, zwróciły armaty ku trzem fortom chińskim i wtedy kontradmirał von Diederichs posłał komendantowi portu ultimatum: w ciągu trzech godzin powinien z wojskiem i bronią opuścić forty i miasto. Chińczyk nic nie odpowiedział, lecz wojsko swoje, liczące ośmnaście tysięcy żołnierzy, postawił pod bronią. Równo w trzy godziny potem wysiadło na brzeg sześćset żołnierzy niemieckich, którzy mieli ze sobą sześciodziałową baterye; wysiadłszy, podzielili się oni na trzy części i z muzyką pomaszerowali na forty. Chińczycy z razu się namyślali, co robić, rychło jednak uznali, że najlepiej będzie ustąpić. Wyszli tedy z fortów i z miasta na szereg leżących w dali pagórków, gdzie stanęli obozem. Ale chiński komendant nie poszedł z nimi, wolał oddać się Niemcom w niewolę, wymówiwszy sobie i swej rodzinie swobodę i opiekę. Niemcy zajęli forty, zdjęli z nich flagi chińskie, zatknęli niemieckie i salwą z karabinów i armat dali znać miejscowemu ludowi, że odtąd oni tu panami. Kiedy to wszystko się działo, nadpłynęły okręty wojenne angielskie i amerykańskie, z których oficerowie patrzali i zapisywali, jak się to odbywało, a potem okręty te odpłynęły.

Jest w świecie muzułmańskim osobistość niezmiernie wpływowa, której głos porusza tłumy islamistów silniej i pewniej, aniżeli wola padyszacha i jego ministrów. To — stary mułła, wybrany za świętobliwość z pośród wszystkich mułłów, aby w Medynie strzegł dniem i nocą grobu proroka; asceta, który już nie patrzy na rzeczy ziemskie, lecz myślą utonął w niebie. Jeżeli kiedy wzrok swój zwróci ku ziemi, błogosławione to miejsce, na które spojrzy; jeżeli przemówi, prawda boska wychodzi z ust jego. Ale on zawsze milczy, zawsze jest duchem w niebiosach. Godność jego — szeik, co znaczy wolny człowiek, któremu tylko prorok może rozkazywać, a na imię teraźniejszemu szeikowi grobu Mahometa — Achmed.

On właśnie teraz — pierwszy raz od lat wielu — przemówił do wiernych, a słowa jego arabskie wnet zapisano i rozpowszechniono w całej Azyi Mniejszej, skąd przełożone na język turecki, już się dostały do Konstantynopola, — brzmią zaś tak:

„I imię Boga wszechmocnego i Jego świętego błogosławionego proroka, mówię ja, stróż grobu Mahometa, niech imię jego będzie wielbione na wieki i po wiekach! O, narody islamu! Siedziałem tej nocy zagłębiony w odwiecznych prawdach koranu. W tem w olśniewających blaskach stanął przedemną prorok boży Mahomet i rzekł mi: „O, mój szeiku! Allach obaczył, jako lud jego całkiem upadł i zepsuł się, więc rozkazał mi, abym go zmiótł z powierzchni ziemi i zastąpił nowym, wierzącym, sprawiedliwym i śmiałym. Lecz ja runąłem do stóp Allacha i błagałem o miłosierdzie i o cierpliwość, albowiem lud mój jeszcze się poprawi. I wysłuchał mię Allach, a ja mówię ci, mój szeiku, abyś rzekł wszystkim, którzy uszy mają: uciekajcie od tych, którzy się nie modlą, którzy z giaurami obcują, którzy ubierają się jak giaurowie, którzy korzystają z wymysłów pogańskich, którzy poniżenie znoszą od niewiernych. Zbliża się straszny sąd. Potępieni będą, którzy nie wierzą w Allacha i we mnie jako proroka, i sławy islamu nie chcą roznosić po świecie“. Rzekłszy to, błogosławiony prorok znikł razem z jasnością, która otaczała go — a ja teraz mówię to wam“.

Ta odezwa zaczęła rozpalać umysły muzułmańskie, rozdmuchiwać fanatyzm, więc z rozkazu sułtana kazano ją konfiskować i niszczyć. To się oczywiście na nic dobrego nie przyda, a tymczasem fanatyzm w Azyi Mniejszej podobno bardzo rośnie.

Wykład hr. Gołuchowskiego. — Zwrot w polityce wewnętrznej?

Piszą nam z Wiednia, 21 listopada:

Wczorajszy wykład hr. Gołuchowskiego w komisyi delegacyi węgierskiej wywołał silne i całkiem dodatnie wrażenie na słuchaczach. To samo wrażenie odźwierciedla się dzisiaj w prasie tutejszej. Nie pamiętamy, aby którykolwiek wykład ministra spraw zagranicznych był dostąpił tak jednomyślnych oklasków, jak wczorajszy. Odznacza on się nadzwyczajną dokładnością, szczerością i jasnością, a w dodatku pewnym polotem idealnym, którego nie można było nigdy dostrzedz w suchych i zbyt trzeźwych wywodach hr. Kalnokyego. Zlokalizowanie zatargów na wschodzie, zabezpieczenie pokoju powszechnego, zjednoczenie Europy przeciwko roszczeniom Ameryki — oto program, który w swych wspaniałych gradacyach otwiera najdonioślejsze perspektywy do 20-go stulecia. Chociaż kontury tej Pan-Europy w tej chwili migocą przed wzrokiem naszym tylko jak daleka fata morgana, to jednak na zaużone nieustannemi, coraz to namiętniejszemi walkami narodowościowemi umysły działają orzeźwiająco, jak na spragnioną karawanę w puszczy widok zielonych palm i tryskających pomiędzy niemi kryształowych źródeł. Jakieś „Sursum corda“ — w górę serca, brzmi z tej ciekawej wczorajszej mowy hr. Gołuchowskiego.

Na teraz, powszechnem zdaniem, najważniejszym jest ustęp wykładu, dotyczący zbliżenia się Austryi i Rosyi. Hr. Gołuchowski słusznie wielką doniosłość przypisuje koncertowi europejskiemu t. j. zgodzie wszystkich mocarstw. Trójprzymierze nazywa głównym filarem pokoju europejskiego. Ale zażegnanie grożnych zatargów na wschodzie, powstrzymanie Bułgaryi i Serbii od wmięszania się do wojny grecko-tureckiej, uważa przedewszystkiem jako zasługę porozumienia się i wspólnej akcyi Austryi i Rosyi, jako najbliżej zainteresowanych w kwestyi wschodniej mocarstw, których rywalizacye dawniej zachęcały i ośmielały państewka półwyspu bałkańskiego do zamachów na status quo. Z odnośnych wywodów ministra wynika, że przyjazny stosunek pomiędzy Austryą a Rosyą wyraźniej się ścieśnił, niż dotąd przypuszczano. W takich stosunkach właściwie sojusz austryacko-niemiecki, zawarty wyłącznie na przypadek zaczepki ze strony Rosyi, stracił praktyczną wartość, chociaż, jak oświadcza hr. Gołuchowski, trójprzymierze zjednało sobie „europejskie prawo obywatelskie“.

Być może, że znany wniosek barona Dipaulego w przyszłym tygodniu stanie na porządku dziennym Izby posielskiej. Jeżeli wnioskodawca miał na oku cel praktyczny, a więc usunięcie fatalnego naprężenia, wywołanego rozporządzeniami językowemi, natenczas wniosek jego ograniczy się ściśle do rozwiązania zatargu czesko-niemieckiego. Że w Austryi istnieją jeszcze różne inne kwestye językowe, rzecz oczywista. Sprowadzić tych wszystkich kwestyi pod jeden mianownik niepodobna. Niemal w każdej prowincyi zatargi językowe przybierają inną formę, wynikają z innych stosunków. Na teraz na porządku dziennym stoi zatarg niemiecko-czeski. Nie chodzi teraz o równouprawnienie w teoretycznem znaczeniu, o rozwiązanie naraz wszelkich możliwych sporów językowych, nie chodzi o walkę pomiędzy Słowianami a Niemcami etc., lecz jedynie — o złagodzenie sporu niemiecko-czeskiego. To zaznaczył bardzo dobitnie w ostatniej głośnej swej mowie hr. Badeni i każdy roztropny polityk obstawać będzie przy tem słusznem zredukowaniu i określeniu sporu. Jeżeli więc wniosek barona Dipaulego ma osiągnąć cel praktyczny, jeżeli nie ma być jedynie demonstracyą, powinien tylko wskazać drogę rozwiązania zatargu niemiecko-czeskiego. Nie jest to zresztą droga całkiem nieznana. Ugoda, zawarta w styczniu w r. 1890 przez tak wytrawnych patryotów czeskich, jak Rieger, Mattusz, Zeithammer, ks. Lobkowicz, hr. Clam-Martinic, jasno oświeca właściwą drogę. Młodoczesi obalili ówczesną ugodę przedewszystkiem dlatego, aby — zdobyć mandaty staroczechów. Dziś, zdobywszy je, mogą zapatrywać się inaczej na ugodę. A jeżeli, jak z pewnych głosów dziennikarskich wnosimy, młodoczesi odczuwają konieczność porozumienia się z Niemcami, to droga wiodąca do celu stoi przed nimi otworem.

Okoliczność, że dr. Fuchs, poseł Salcburski z katolickiej frakcyi ludowej, oświadczył nareszcie gotowość przyjęcia posady drugiego wiceprezydenta Izby, oznacza niewątpliwie skonsolidowanie się prawicy. Frakcya katolicka wzbraniała się wysłać jednego ze swych członków do prezydyum Izby z obawy, że w namiętnej walce pomiędzy Niemcami i Czechami na tle rozporządzeń językowych, prezydent, należący do tej frakcyi, ocknąłby się często w pozycyi zbyt przykrej. Tymczasem znane oświadczenia hr. Badeniego z 12 listopada mogły zupełnie uspokoić stronnictwo katolickie i znacznie ułatwić jego stanowisko wobec wyborców. Nie można się też dopatrzeć żadnej nielogiczności w tem, że żaden z konserwatystów niemieckich nie chciał przyjąć godności prezydenta, a teraz dr. Fuchs przyjmuje urząd 2-go wiceprezydenta. Gdy bowiem na prezydencie ciąży cała odpowiedzialność i przykrość, urząd drugiego wiceprezydenta jest raczej nominalny; drugi wiceprezydent bardzo rzadko kieruje obradami Izby. A zatem stronnictwo, które nie przyjęło urzędu prezydenta, może, nie dopuszczając się żadnej niekonsekwencyi, przyjąć krzesło drugiego wiceprezydenta. W każdym razie będzie rzeczą ze wszech miar pożądaną, jeżeli w prezydyum Izby zasiądzie także Niemiec. Bo dowodzi to najwyraźniej, że nie toczy się walka na zabój pomiędzy Słowianami a Niemcami, lecz pomiędzy stronnictwami politycznemi. Ani projekt adresu hr. Dzieduszyckiego, ani ostatnia, znakomita mowa hr. Badeniego z 12 listopada, nie wspominają ani słówkiem o walce Słowian z Niemcami. Jeżeli tym frazesem posługują się z upodobaniem pewne organa — demokratyczno-radykalne,—gotowe zawsze sprowadzić najdonioślejsze i najbardziej skomplikowane zagadki życia państwowego do jak najprostszych naturalistycznych formułek, to ludzie wytrawni nie pójdą tą drogą. W każdym razie sam fakt, że dr. Fuchs przyjmuje krzesło w prezydyum, uroczyście przeczy owemu frazesowi.

---

32)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Snując w swej głowie nić takich myśli, rozmawiał jednak z ożywieniem i swobodą, wypytując Stefę o kółko dawnych znajomych, o koleżanki, które porozchodziły się gdzieś po świecie i częścią błądziły jeszcze po ciernistych ścieżkach, nie mogąc dobić się do cichego portu, częścią odbiegły w pół drogi ku innym, łatwiejszym do zdobycia celom, pozostawiając w coraz to większem opuszczeniu sztandar, pod którego wodzą wchodziły w życie. Z pomiędzy tych dwudziestu czterech apostołek postępu i równouprawnienia kobiet, które przed dziesięciu laty opuszczały razem bramę żeńskiego gimnazyum, bardzo nie wiele było takich, co jak Stefa, przebyły już wszystkie Scylle, Harybdy i podwodne rafy grożące im rozbiciem, i wydostały się na fale głębokie ale spokojne, niosące je własnym już prądem do wytkniętego celu.

Zygmunt dopytując się o stosunki społeczne i ekonomiczne kraju, których mieszkając za granicą i oddany wyłącznie swemu zawodowi, nie miał czasu i sposobności śledzić, dziwił się, że sprawa kobieca, która przez lat kilka tak gorączkowo zajmowała wszystkie umysły, zrobiła w ubiegłym czasie tak mały stosunkowo postęp, że trwała wciąż jeszcze w tym stanie niemowlęctwa, w jakim ją odjeżdżając pozostawił. Istniało już wprawdzie w większych miastach kilka żeńskich gimnazyów; na wszystkich wydziałach uniwersyteckich widywano słuchaczki zwyczajne i nadzwyczajne; dwa postępowe organa prasy zapełniały stale po parę szpalt rubrykę: ruch kobiecy w kraju i zagranicą — ale praktycznych rezultatów tej pracy, kobiet na stanowiskach zdobytych z pomocą uniwersyteckiego dyplomu, było bardzo nie wiele. Fakta takie robiły zawsze jeszcze wrażenie jakichś zjawisk wyjątkowych, lub doświadczeń próbnych gospodarki społecznej, a nie, naturalnego rozwoju sprawy, mającej już przed sobą zapewnioną przyszłość.

— A ty, Stefa, czy nie pożałowałaś nigdy, że rzuciłaś się na drogę takiej ciężkiej pracy, zamiast wygodnie, utartym szlakiem przejść przez życie — czy nie żałujesz, że należysz do wyjątków a nie ogółu kobiet?

— Jak możesz przypuścić nawet, żebym żałowała! wykrzyknęła Stefa, z dawnym, pensyonarskim ogniem w oczach. — Gdyby nie uniwersytet, czem byłabym dzisiaj? nauczycielką ludową, bakałarzującą o głodzie za trzysta reńs. rocznie, a może szwaczką, wytężającą wszystkie siły moralne i fizyczne na skrojenie modnej sukni lub wymyślenie nowego fasonu kokardy do przybrania kapelusza — a może, co najstraszniejsze ze wszystkiego, panną bez posagu, widzącą na horyzoncie swej ciemnej przyszłości tylko jeden jaśniejszy punkt: zamążpójście, i spoglądającą w oczy wszystkich mężczyzn z tem niemem a gorączkowem pytaniem: Może ten mnie weźmie? może ten?...

— A może — domówił ciszej Zygmunt, spoglądając na nią badawczo — żoną i matką rodziny, kochaną i kochającą...

Stefa zaczerwieniła się.

— Być może — odparła — ale w każdym razie mąż mój, biorący mnie tak biedną i pozbawioną wszelkiej możności przejścia przez świat o własnych siłach, musiałby myśleć, że wyświadcza mi łaskę, a mnie przekonanie takie zatrułoby szczęście.

Wyprostowała się mimowoli przy tych słowach i podniosła hardo swoją dumną, rasową główkę; Zygmunt patrząc na nią, pomyślał, że niewiadomo jeszcze, po czyjej stronie byłaby łaska; a po czyjej dług wdzięczności, nie wypowiedział jednak tego głośno, za wcześnie było na rzucenie pomiędzy nich takich słów poważnie i z głębi serca, a do żartów tego rodzaju on nawet nie czuł się wobec niej dostatecznie ośmielonym,— zauważył więc tylko:

— Czemuż nie dałaś siostrze swojej tej broni, której posiadanie ciebie tak uszczęśliwia? Czemu panna Ewa nie chodzi na uniwersytet?

Stefa zmięszała się, jakby złapana na gorącym uczynku, i chwilkę nie umiała znaleźć odpowiedzi.

— Ewcia jest za wątła, za delikatna, to nie dla niej — odparła wreszcie.

— I za głupia, i za leniwa, i do niczego — roześmiała się Ewa, stawiając w tej chwili przed Zygmuntem drugą filiżankę herbaty. — Niech mi pan nie zaprzecza, bo to fakt, a zresztą ja się nim wcale nie martwię. Wszyscy w domu uważają mnie za bawidełko, niezdolne do żadnej poważniejszej pracy, mogące co najwięcej uprzyjemnić komuś wolną chwilę, a ja się na to godzę całem sercem: uprzyjemnić, to znaczy tyle co osłodzić — a taki cel, czy także nie jest wart coś w życiu?

Głos Ewy, drgający z początku dziecinną pustotą, zabrzmiał przy ostatnich słowach jakimś dźwiękiem tkliwym, chwytającym za serce — fiołkowe jej oczy przesunęły się kolejno po twarzach tych wszystkich kochanych, którym słodzić i rozjaśniać życie, uważała za swoje wyłączne zadanie i przywilej.

Gdy w tej wędrówce dokoła stołu, wzrok jej napotkał z kolei oczy Zygmunta, spuściła powieki i lekki wyraz zdziwienia czy zawodu odbił się na jej delikatnej, tak łatwo zmieniającej wyraz twarzyczce. Może w spojrzeniu jego spodziewała się wyczytać serdeczniejsze, gorętsze echo swoich słów; była przyzwyczajona do tego, że wszyscy garnęli się do niej, cała tkliwość rodziny spływała wyłącznie i przedewszystkiem na nią, a w jego obejściu tymczasem odczuwała jakiś chłód, mogący prawie ujść za uprzedzenie. On sam nie rozumiał, dlaczego nie mógł się do niej zwracać z taką serdecznością i swobodą, jak do innych młodych, ładnych dziewcząt, z któremi odrazu umiał stawać na stopie zażyłej przyjaźni. Było to przecież jeszcze prawie dziecko, a jego przyszła siostrzyczka, czemuż obecność jej krępowała go i onieśmielała prawie? — Podczas kiedy ze Stefą potrafił odrazu nawiązać węzły dawnej przyjaźni, nadając im jeszcze serdeczniejszą i poufalszą cechę, do Ewy mówił ceremonialnie: pani — dziwnie mu jakoś było, na miejscu małej dziewczynki, którą zostawił odjeżdżając, zastać w tem niezmienionem i zawsze mu równie bliskiem kółku rodzinnem, tę osóbkę nieznajomą całkiem a wysuwaną przez wszystkich na pierwszy plan, panującą tu widać wszechwładnie i gotową i jego samego zagarnąć pod to panowanie. Przytem i powierzchowność Ewy robiła na nim jakieś zagadkowe wrażenie: postać jej była dziecinna, a w ruchach, spojrzeniach, grze twarzy, był taki powab wyłącznie kobiecy, że można było chwilami wziąć ją za temat obrazu, pod którym, podpisano by jej własne słowa: — Ewa jestem!

Przy stole chwilkę panowało milczenie; Ciocia Kryśia, choć jej w tym domu niczego nie żałowano, nie mogła jakoś pozbyć się długoletniego zwyczaju zjadania pokryjomu i jakby ukradkiem; odmówiwszy zatem kolacyi, gdy jej podawano półmisek, teraz, przy bocznym stoliku, zajęła się niby bardzo gorliwie składaniem resztek, przyczem półtora kotleta zniknęło niewiadomo gdzie, w wędrówce z półmiska na talerz. — Malwicka wyglądała z niecierpliwością rychło wszyscy skończą pić herbatę i przejdą do salonu, a jej pozostawią swobodę powrócenia do prasowania, od którego musiała odejść dla gościa — Stefa wreszcie milczała, bo w uszach jej brzmiały jeszcze słowa Zygmunta: — Mogłabyś być żoną i matką rodziny, kochaną i kochającą — które dziwnie wstrząsnęły ją, jak gdyby raz pierwszy dopiero przedstawiła się jej myśl podobna. Istotnie, od dzieciństwa słyszała tak nieustannie o smutnem położeniu ubogich dziewcząt, których nikt brać nie chce, o konieczności zdobycia sobie kawałka chleba własnemi rękami, patrzyła przytem na taki bliski a gorzki przykład cioci Kryści — że w swoich planach na życie, nie brała nigdy w rachubę szansy zamążpójścia. Słowa Zygmunta, a więcej jeszcze ton w jakim były wyrzeczone poruszyły w niej jakąś nową, nietkniętą dotąd strunę.

— A cóż się stało z tą, najbardziej interesującą koleżanką twoją, z tą panną Radło, która miała takie śliczne oczy, patrzące tak pogardliwie na biednych przedstawicieli męskiego rodzaju.

— Olga jest doktorem medycyny... a przytem... wyszła za mąż, za Kornela Jabłońskiego.

— Nie może być! tak się sprzeniewierzyła swoim zasadom! to prawdziwie: kobieta zmienna jest!

— Nie sprzeniewierzyła się wcale!—zaprzeczyła gorąco Stefa, którą rozmowa o Oldze zawsze wytrącała z równowagi i poruszała do żywego — chciała pracować i być pożyteczną, i jest nią. Otrzymała posadę sekundaryusza przy szpitalu, a przytem ma bardzo rozległą praktykę, jako specyalistka chorób dziecinnych.

— A czy ma własne dzieci? zapytał Zygmunt.

— Nie ma ich wcale, i jest bardzo nieszczęśliwa — wtrąciła żywo Ewa.

— Rzeczywiście nie jest szczęśliwa — potwierdziła starsza siostra. — Małżeństwo z Kornelem poróżniło ją z rodzicami, którzy już i tak nie radzi byli jej naukowej karyerze; teraz wyrzekli się jej całkiem i gdyby Olga nie pracowała, nie miałaby poprostu z czego żyć z mężem, bo kapitalik jaki odziedziczyła po babce, przetracili w ciągu jednorocznego pobytu za granicą i wrócili tu z próżnemi rękami.

— A sam Kornel co robi?

— Chodzi wciąż jeszcze na filozofię i przygotowuje się niby do doktoratu, ale zapewne przygotowania te jeszcze długo potrwają, bo podobno po całych dniach próżnuje i wydaje tylko pieniądze zapracowane przez żonę.

— I żeby ją przynajmniej kochał! ale wszyscy wiedzą, że on o nią nie dba ani trochę, choć ona taka dobra i śliczna i tak przepada za nim! — dodała Ewa z wybuchem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komisya legitymacyjna na wniosek młodoczecha dr. Dyka uchwaliła unieważnić wybór posła Wolfa. Radykalny poseł niemiecko-narodowy w ostatnich ogólnych wyborach wystąpił w miejskim okręgu trutnowskim jako przeciwnik liberalnego radcy Hallwicha, który mandat tego okręgu piastował od r. 1871. Pos. Wolf otrzymał 1553 głosów, Halwich 1534 głosów. Dzienniki czeskie wówczas z wielką radością zaznaczyły, że p. Wolf zwyciężył Halwicha za pomocą — kilkudziesięciu głosów czeskich! Ale mniejsza o to. Gdyby teraz unieważniono mandat Wolfa, to po prostu Izba wyświadczyłaby mu największą przysługę. Nietylko p. Hallwich już oświadczył, że nie przyjmie mandatu, ale w danych okolicznościach każdy inny opozycyjny okręg niemiecki wybierze Wolfa zbliżoną do jednomyślności większością jako — męczennika! Unieważnienie mandatu jego może więc mieć tylko ten skutek, że na kilka tygodni Wolf zniknie z Izby, ale potem powróci do niej w pozie tryumfatora. Tak daleko widocznie nie sięga polityczny wzrok p. Dyka. Ufajmy jednak, że w szeregach większości znajdą się ludzie, obdarzeni takiem — jasnowidzeniem.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

IV. Co do organizacyi Towarzystwa, sądzę, iż jest ona dotychczas z gruntu wadliwą. Zastanawiam się najpierw nad prawem członków brania udziału w ogólnych zgromadzeniach Towarzystwa. Według dzisiejszych statutów prawo głosowania członków nie zależy od wysokości wpłacanych rocznie kwot do Towarzystwa, lecz od wysokości ubezpieczonego wynagrodzenia. Członek, ubezpieczający w dziale ogniowym nieruchomości wiejskie na 5000 zł., oraz właściciel ruchomości wiejskiej, jeżeli od 3 lat co najmniej za 10.000 zł. rocznie ubezpiecza, ma prawo uczestnictwa w walnem zgromadzeniu, natomiast właściciele nieruchomości miejskich i „kąpielowych lub klimatycznych“ mają to prawo dopiero wtedy, gdy w Towarzystwie ubezpieczyli swe nieruchomości przynajmniej na 20.000 zł. Członek, ubezpieczający w dziale życiowym, ma prawo do uczestnictwa w ogólnem zgromadzeniu, jeżeli przynajmniej od trzech miesięcy zawarł z Towarzystwem układ o zabezpieczenie na życie sumy, co najmniej 5000 zł., względnie renty 500 zł. Członek ubezpieczający w dziale gradowym, ma prawo do uczestnictwa w ogólnem zgromadzeniu, jeżeli od 3 lat ubezpiecza w Towarzystwie plony swoje od szkód gradowych, co najmniej na 10 tysięcy zł. Jeżeli się zważy, że ubezpieczający się w dziale życiowym płaci z samej natury rzeczy większe premie od ubezpieczającego w w dziale ogniowym lub gradowym, że więc większe kwoty wnosi do Towarzystwa, okazuje się, że członkowie działu życiowego w wykonywaniu swoich praw na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa są bardzo pokrzywdzeni, a tak samo właściciele realności miejskich w porównaniu z właścicielami realności wiejskich i uczestnikami działu gradowego.

Z zasady i konstrukcyi prawnej Towarzystw na wzajemności opartych, wynika, że jedyną podstawą do uprawnienia członków do wykonywania praw na ogólnem zgromadzeniu, nie powinna być skala zapewnionych członkom zysków, lecz kwota wpłaconego przez członków kapitału na rzecz Towarzystwa. Pojąć więc nie mogę, na jakiej zasadzie słuszności, właściciel realności wiejskiej, ma prawo głosu, skoro zabezpieczył nieruchomości na 5000 zł., a właściciel realności miejskiej wtedy dopiero, skoro ma zabezpieczonych 20.000 zł. — zaś z działu życiowego wtedy dopiero, skoro ubezpieczył 5000 zł. lub rentę 500 zł.? Czy dlatego, że przy tym cenzusie największą premię płaci ubezpieczony na życie, a najmniejszą ten, który ubezpieczył realność wiejską? Takie postanowienie jest niesłuszne, to nie ulega kwestyi. Za podstawę do udzielania prawa głosu na ogólnem zgromadzeniu, należałoby wziąć nie kwotę ubezpieczoną na wypadek szkód zrządzonych przez ogień, grad, lub śmierć, lecz pewną wysokość premii od ubezpieczenia rocznie opłacanej, boć nie ewentualnie zabezpieczona korzyść, lecz ofiara, jaką na rzecz wspólną się ponosi, powinna o prawach członków względem tej rzeczy rozstrzygać.

Tej zasadniczej wysokości premii, która miałaby służyć za podstawę do brania udziału w zgromadzeniu ogólnem, nie oznaczam tutaj, gdyż dla jej oznaczenia, należy dokładnie zbadać liczbę członków każdego działu, wysokość wpłacanych wkładek i t. p., a dopiero z tych dat, któremi nie rozporządzam, można wyprowadzić wniosek, kto się nadaje do stanowienia o losach Towarzystwa na ogólnem zgromadzeniu. Oczywiście rozszerzanie nadmierne tego prawa, wciąganie do ogólnych zgromadzeń członków, płacących małe wkładki, uważam za nieodpowiednie i niebezpieczne, przez to bowiem mogłyby wejść do zarządu Towarzystwa żywioły, które nie dobro Towarzystwa, lecz inne cele miałyby na oku.

Według dzisiejszych postanowień statutu, odbywać się ma ogólne zgromadzenie raz na rok w Krakowie. Postanowienie to także jest niesłuszne. Nie jestem wprawdzie zwolennikiem podziału Galicyi na wschodnią i zachodnią pod względem administracyi czy to politycznej, czy ekonomicznej — ze względu jednak na to, że Towarzystwo krakowskie ma znaczną liczbę członków w Galicyi wschodniej, uważałbym za wskazane odbywanie ogólnych zgromadzeń na przemian w Krakowie i we Lwowie, ażeby członkom we wschodniej Galicyi zamieszkałym umożliwić wykonywanie praw bez ponoszenia znacznych kosztów podróży do Krakowa.

Co do praw zgromadzenia ogólnego członków, to przedewszystkiem uważam, że wymagana dziś liczba 40 członków do powzięcia uchwał jest za szczupłą. Jeżeli się spojrzy na statystykę Towarzystwa, która wykazuje setki tysięcy ubezpieczonych, to liczba 40 członków jest bezwzględnie za małą do reprezentowania ogółu na zgromadzeniu. Sądzę zatem, że cyfra co najmniej 100 członków, bez wliczenia członków Dyrekcyi i Rady nadzorczej, przyjęta być winna za podstawę do powzięcia obowiązujących uchwał na ogólnem zgromadzeniu, a 200 członków wówczas, jeżeli się rozchodzi o zmianę statutów.

Jeżeli przyjmuję liczbę 100, względnie 200 członków, to wychodzę z założenia, że przy tej liczbie członek jeden, względnie dwóch, reprezentować będzie setkę. Nie myślę zresztą spierać się o tę liczbę, pozostawiając oznaczenie jej wysokości badaniom przeprowadzić się mającym na podstawie szczegółowych cyfr. Co do praw ogólnego zgromadzenia, to zaiste w zdumienie mnie wprawiają postanowienia dotychczasowe statutów. Zgromadzenie ogólne nie wybiera, lecz tylko potwierdza wybranego przez Radę nadzorczą prezesa i jego zastępcę. Uprawnienia prezesa są zanadto rozległe, ażeby Radzie nadzorczej pozostawić jego wybór, a zgromadzeniu ogólnemu tylko zatwierdzenie wyboru, czyli powiedzenie „Amen“ w obec faktu już dokonanego. Prezes zwołuje zwyczajne i nadzwyczajne zgromadzenie ogólne, przewodniczy obradom tego zgromadzenia i Rady nadzorczej, jest nietylko firmą Towarzystwa, ale jego głową, nadającą kierunek całej instytucyi. Tak ważną osobistość ma wybierać z pośród siebie Rada nadzorcza, a ogólne zgromadzenie tylko zatwierdzać? Dygnitarze zajmujący tak wybitne stanowiska, w tak wybitnej instytucyi jak krakowskie Towarzystwo tj. prezes i jego zastępca, owe firmy i głowy widome instytucyi, nie powinni być wybierani przez 24 członków Rady nadzorczej, lecz przez zgromadzenie ogólne. Nie powinna Rada nadzorcza, która ma prawo wybierania dyrektorów, wybierać z pośród siebie prezesa i jego zastępcę — boć łatwo stać się może, iż w Radzie nadzorczej z 24 członków złożonej, gdy zapanuje prąd wzajemnej admiracyi, zawartą będzie umowa tej treści: ty będziesz prezesem a ty wiceprezesem, jeżeli poprzesz moją kandydaturę na dyrektora pierwszego lub drugiego, na zastępcę dyrektora pierwszego lub drugiego. Do prawomocności uchwał Rady nadzorczej wymaga statut obecności 6 członków i prezesa lub jego zastępcy. Skoro nadal pozostawi się Radzie nadzorczej prawo wyboru prezesa i jego zastępcy, skoro wyboru tych dygnitarzy i wyboru dyrekcyi dokonać może sześciu członków Rady i prezes, to jakżeż łatwo w siedmiu wybrać mogą z pośród siebie sześciu na najwybitniejsze stanowiska w Towarzystwie, mianowicie na prezesa, wiceprezesa, dwóch dyrektorów i ich dwóch zastępców — to tem łatwiej, ile że statut do prawomocnego wyboru tych dygnitarzy wymaga tylko $^2/_3$ części głosów obecnych członków Rady nadzorczej!! Według statutów dotychczas obowiązujących ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa nie wybiera żadnych członków Rady nadzorczej, lecz tylko zatwierdza dwóch przez Radę nadzorczą przedstawionych zgromadzeniu ogólnemu członków, resztę zaś, tj. 22 członków Rady nadzorczej wybiera się okręgami, do których należy miasto Lwów, Kraków, Wielkie księstwo krakowskie, Bukowina i ośmnaście dawnych obwodów. Zanadto przestarzałą jest ta ordynacya wyborcza Towarzystwa, iżby utrzymanie jej nadal w mocy prawnej popieranem być mogło.

Jakto? miasto Lwów i Kraków, księstwo Bukowina mają mieć w radzie nadzorczej tylko po jednym reprezentancie, tak samo jak dawny obwód samborski lub czortkowski?! Z pośród jakich członków należy wybrać owego jednego reprezentanta Lwowa, Krakowa, Bukowiny do rady nadzorczej, czy z pośród członków działu ogniowego, czy życiowego? We Lwowie, w Krakowie i Czerniowcach, z działu życiowego nikt wybranym być nie może do rady nadzorczej, bo w obec różnicy między warunkami prawa wyborczego członków działu życiowego a prawem wyborczem, członkom działu ogniowego przysługującem — śmiesznemby było, gdyby ze Lwowa lub Krakowa wybrano do rady nadzorczej członka działu życiowego, zazwyczaj lekarza, adwokata lub urzędnika — a nie właściciela realności.

Ponieważ we Lwowie i Krakowie znacznie więcej jest członków działu ogniowego, niż życiowego, do uczestniczenia w wyborach uprawnionych, — przeto trudno wymagać, ażeby członkowie działu ogniowego wybierali na swego reprezentanta do rady nadzorczej członka działu życiowego. Że zaś w dawnych obwodach mało jest członków działu życiowego, wielu zaś ogniowego i gradowego, przeto i tam „życiowiec“ musi wyrzec się konkurencyi wyborczej do rady nadzorczej przeciw „ogniowcowi“ lub „gradowcowi“. Członkowi działu życiowego nie pozostaje więc nic innego, jak wyrzec się wyboru do Rady nadzorczej, a ogółowi członków tego działu wszelkiego zastępstwa ich interesów w tej radzie. Stan ten musi być zmieniony, a zmieniony tak, ażeby członkowie wszystkich trzech działów Tow. wzaj. ubezpieczeń oraz członkowie Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, zostającego pod zarządem tamtego Towarzystwa i jej kapitałami zasilanego, mieli w radzie nadzorczej równomierną reprezentacyę i zastępstwo swoich interesów. Wybory do rady nadzorczej według okręgów wyborczych, dzisiejszym statutem postanowionych, powinny stanowczo być zmienione.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Czytanie gazet przez młodzież wszelkiej warstwy społeczeństwa jest w dzisiejszych czasach bardzo rozpowszechnione, nikt też nie zaprzeczy, że wpływ tego co się czyta jest nie pośledni: otoż pytam, czy dobroczynnem jest podawanie w gazetach do ogólnej wiadomości, tego co wzbudza u większości czytających li ujemny rodzaj myślenia jak n. p. o niemal codzień powtarzających się wypadkach samobójstwa.

Sądzę, że dla czytających podobne wiadomości pożytecznemi być nie mogą, a najczęściej nie wzbudzają też w nich interesu; — natomiast są one według mego przekonania dla ogólnego ustroju myśli ludzkiej bardzo szkodliwe, bo systematycznie przyzwyczajają umysł — często jeszcze nie należycie ustatkowany — do rodzaju śmierci, który oburzeniem napełnić powinien szlachetne uczucia. Niedawno jeszcze czytano z odrazą o każdym oddzielnym wypadku samobójstwa, — dziś czynimy to z obojętnością; — czyż gimnastyka umysłu naszego w tym kierunku może być pożyteczną? Jasną a zatem i zbyteczną jest tu odpowiedź na to.

Myślę więc, że na czasie byłoby, a to z przyczyn wyżej wymienionych, zmienić bezcelowe a systematycznie podawane do gazet wiadomości o tak często wydarzających się wypadkach samobójstwa, na odpowiednie artykuły pojawiające się w szpaltach gazet w pewnych odstępach czasu. *Stefan hr. Komorowski.*

Odpowiedź redakcyi Przeglądu.

Propozycya szanownego autora zasługuje niewątpliwie na poważny rozbiór. Jej wykonanie możebnem jednak byłoby tylko w takim razie, gdyby wszystkie Redakcye zobowiązały się solidarnie nie donosić o samobójstwach. Wskazanem przeto byłoby, żeby wydział Towarzystwa dziennikarzy wziął tę sprawę w swoje ręce i przeprowadził odpowiednią umowę między Redakcyami.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 17 listopada.

(*Budżet wspólny na rok 1898 — rozkład ciężarów i dochodów w obu państwach*).

Przedłożony wczoraj preliminarz budżetu wspólnego na rok 1898 z nadzwyczajną ścisłością i widoczną tendencyą do oszczędności w rubryce rozchodów wykazuje sumę łączną 161,185.000 zł. Wobec wydatków na rok bieżący, przedstawia ta suma bardzo skromne tylko podwyższenie (około 600.000 zł.). Zdawałoby się, że rezultat takiej gospodarki zadowolić winienby najniechętniejszych. Niestety polityka obstrukcyi, hałasów o nic tak zatruła umysły, iż cyfry straciły dla niektórych publicystów całą swą wartość. Nie mogąc zarzucić nic przedłożeniu samemu, piszą w różnych dwuznacznikach o kredycie dla zarządu armii, który z początkiem b. r. musiał wydać na materyały wojenne, uzbrojenie i wzmocnienie twierdz 7[1], miliona, a teraz domaga się pokrycia następnego na ten wydatek. Wspólny minister wojny wyjaśnia w dotyczącem przedłożeniu kredyt dodatkowy w ten sposób, że wypadki na półwyspie Bałkańskim z końcem r. 1896 i w początku 1897 zniewoliły zarząd wojenny do obmyślenia w porozumieniu z obu rządami różnych środków, aby być w pogotowiu. I tak na broń ręczną i artyleryę forteczną wydano 4,500.000, na materyały sanitarne, tren, techniczne i inne 1,300.000, wreszcie na twierdze 1,700.000 zł. Krytycy *Neue freie Presse* nie rozumieją jednak, na co te wydatki się zdać mogły i między wierszami dzielą się z swymi czytelnikami domysłem, że rząd w tajemnicy przed delegacyami, a zarazem i przed obcemi państwami chce się zbroić, zasilić i wzmocnić pogotowie wojenne, że jednak takie metody nie osiągają nigdy skutku pożądanego, gdyż państwa ościenne przez swych szpiegów prędzej o każdym zamiarze wiedzą, niż zdołano się nad nim poważnie zastanowić.

Na zbicie tych pomysłów wystarczy przytoczyć, że wojsko w Austro-Węgrzech kosztuje obecnie 140,170.000 zł. rocznie i że kwota 7,500.000 zł. niemoże chyba być przeznaczona na robienie jakichś przygotowań, mających być tajemnicą dla Europy. Krytykuje się jednak wszystko. Zazwyczaj żądamy n. p., żeby każdy preliminarz stale wykazywał wydatki i dochody i żeby ani w jednej ani w drugiej rubryce nie miał zbyt wielkich „extra ordinariów“. W rzeczy samej zarząd wojskowy od lat wielu nadzwyczajnych wydatków nie podwyższa a nawet je ustawicznie zmniejsza. Od 10 lat (t. j. od roku 1889) wydatki na wojsko ogółem powiększyły się o niespełna 17,000 000 (aż do sumy 140,170 000), wydatki zaś nadzwyczajne (objęte w tej sumie) zmiejszyły się o przeszło 11,000.000. Wydatki na wojsko wzrastać muszą i tylko polityk ulicy może żądać zmniejszenia sił zbrojnych w chwili, kiedy pokój całego świata opiera się na bagnetach. Inaczej nas jednak pouczyć chcą najżyczliwsi przyjaciele ludu, członkowie stronnictwa „nadwartościowego“, misyonarze niemieckości wyłącznej w środkowej Europie. „Cóż z tego“, — piszą oni — że ekstraordynaryum się zmniejsza; gorzej to, bo stałe wydatki raz zwiększone na zawsze już obciążą skarb państwa“. Im byłoby po myśli na wojsko wydawać coraz mniej, a to jest nonsensem. Austro-Węgry wcale zrównać się nie mogą pod tym względem ani z Niemcami, ani z Rosyą, ani z Francyą — i wszyscy obcy i bezstronni pisarze fachowi podziwiają oszczędność wydatków wojskowych monarchii Habsburskiej a równocześnie siłę i zdolność armii austryackiej.

Wogóle preliminarz robi wrażenie jak najlepsze. Na wszystkich polach wojskowości zaprowadza się ulepszenia (w artyleryi, w technicznych oddziałach), marynarkę podnosi się skromnemi środkami, dla handlu otwiera się nowe konsulaty (w Antwerpii, Prizrend, Durazzo, Avlona, Rostowie nad Donem), dla nawiązania łatwiejszych stosunków z Chinami urządza się kurs chińskiego języka w akademii wschodnich języków; budżet Bośnii okazuje wzrost wydatków z 18,080.000 na 19.800.000 złr., ale i wzrost dochodów z 18,100.000 na 19,200.000 złr.

Ale najbardziej uderza wzrost dochodów cłowych. Z zamknięcia rachunków 1895 okazało się, że cła przyniosły więcej o 6,000.000 zł., niż preliminowano. Na rok 1898 preliminuje rząd dochód z ceł 56,050.000 tj. o 3,025.000 zł. więcej, niż w r. 1897. Jest to kwota raczej za skromna, niż za wielka. Dochód 56,050.000 zł. nie jest czystym dochodem. Na koszta liczy rząd 1,850.000 Bośnii i Hercogowinie, wypłacić trzeba 600.000 złr, pozostaje więc około 53,600.000 zł.

Dzięki temu wzrostowi ceł i dzięki temu, że wydatki w ogóle wzrosły tylko o 600.000 zł. po nad wyże podaną sumę 161,185.000 zł., pozostaje do pokrycia z podatków obu państw tylko 107,500.000. Dochody własne różnych ministerstw wynoszą 2 800 000, a więc państwa oba mają się złożyć na 104,700.000 złr. Węgry płacą z tej kwoty 2 procent a reszta 102,691.000 rozkłada się w znanym stosunku 70 procent (71,883.000) i 30 pct (30,807.000).

Pokazuje się, że dziś jeszcze każdy procent kwoty znaczy więcej, niż jeden milion. Czy tak jednak długo jeszcze będzie? Cła w Austro-Węgrzech szybciej wzrastają, niż wydatki wspólne — i za lat kilka cała walka o kwotę straci ostrze swe, jakie dziś posiada. Na razie niestety gorączkowo jeszcze się walczy, bo o sumy bardzo wielkie!

Z prasy rosyjskiej.

W Kijowie w r. 1899 ma się odbyć jedenasty z rzędu zjazd archeologiczny. Z tego powodu *Nowoje Wremia* pisze, co następuje:

„Komitet organizacyjny zamierza zaprosić właścicieli muzeów i zbiorów starożytności do udziału w całej seryi wystaw, jakie się odbędą w czasie kongresu. Kraj południowo-zachodni posiada bogate kolekcye, gdyż większość bogatych ziemian polskich z miłością oddaje się kolekcyonowaniu starożytności. Stare i znakomite rody, jak np. książęta Sanguszkowie, hr. Potoccy, hr. Sobańscy, książęta Lubomirscy, hr. Branniccy, oprócz zbiorów starożytności, niekiedy bardzo cennych, posiadają bogate archiwa, dokumenta i różnego rodzaju akta, które stanowią obfity dla historyi materyał. Na nieszczęście, dostęp do nich bardzo jest trudny, zwłaszcza dla uczonych rosyjskich. Wszystkie np. ich usiłowania zapoznać się z obszernem archiwum ks. Sanguszki w Sławucie, nie miały powodzenia. Wszelkie próby odrzucano pod pozorem, że archiwum zawiera dokumenty rodzinne. Jak bogatem jest to archiwum, można sądzić z wydawanego obecnie we Lwowie opisu archiwum w Sławucie. Wyszły już cztery tomy wielkiego formatu, zawierające najważniejsze akta i dokumenty. Powoli całe zbiory magnatów polskich znikają z Rosyi i dostają się do Lwowa i Krakowa.“

W dalszym ciągu *Nowoje Wremia* daje wykaz ważniejszych zbiorów w prowincyach południowo-zachodnich. Wyliczymy z nich niektóre: p. N. Tarnowskiego w Trościenicy w powiecie kaniowskim, Adama Wolańskiego w Rudnie w pow. łuckim p. L. Żytyńskiego w Łagodówce w pow. łuckim; p. E. Rulikowskiego w Wysocku, w pow. rowieńskim; p. Pułaskiego w Zakidyszczach, w pow. kamienieckim; p. p. Węgrzynowskiego w pow. hajsyńskim; p. Mieczysława Juryewicza w Berszadach, w pow. olgopolskim; p. Drzewieckiego w Kupkach, w pow. hajsyńskim; hr. K. Przezdzieckiego w Strzyżówce, w pow. winnickim; p. Samuela Koprowskiego w Dziatkowicach, w pow. rowieńskim i p. Stypułkowskiego w Tyleżyńcach, w pow. zasławskim.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Na sobotniem popołudniowem posiedzeniu węgierskiej komisyi dla spraw zagranicznych złożył minister hr. Gołuchowski swoje exposé o polityce zagranicznej. Zrobiło ono jak najlepsze wrażenie, nie znalazł się ani jeden członek delegacyi, któryby mógł poddać ujemnej krytyce politykę hr. Gołuchowskiego, lecz jednomyślnie wyrażono mu najwyższe uznanie i podziękę za jego działalność. W streszczeniu opiewa exposé hr. Gołuchowskiego jak następuje: Na wstępie podniósł, że w ciągu ubiegłego roku dawała sytuacya polityczna niejednokrotnie powód do poważnych obaw. Zwłaszcza wyspa Kreta była siedliskiem rozlicznych komplikacyj na Wschodzie. „Dla lepszego zrozumienia rzeczy — rzekł minister — zrobię dwa rozdziały w rozwoju tej kwestyi. Pierwszy zamknięty został chwilowo w jesieni roku ubiegłego wypracowaniem przez grono ambasadorów elaboratu w kwestyi kreteńskiej, drugi wywołany został czynnem wmięszaniem się Grecyi, które sprowadziło dzisiejszy stan. Co do nas, od pierwszej chwili ruchu kreteńskiego trzymaliśmy się tej zasady, iż należy tamtejsze niepokoje jak najrychlej uśmierzyć, aby zażegnać niebezpieczeństwo przeniesienia się ich na inne części państwa tureckiego, zwłaszcza na półwysep bałkański, gdyż to mogłoby być sygnałem do rozwinięcia kwestyi wschodniej i stworzyć tuż w naszem sąsiedztwie stan, któremubyśmy nie mogli obojętnie się przypatrywać.

Kierowani tą myślą przewodnią byliśmy od samego początku za użyciem energicznych środków i dlatego popieraliśmy projekt blokady Krety, gdyż sądziliśmy, iż tylko w ten sposób można udaremnić działalność zagranicznych agitatorów na wyspie. Myśl nasza znalazła poklask u większej części gabinetów, tylko w Anglii, gdzie opinia publiczna od czasu rzezi Ormian oburzona była nadzwyczajnie na Turcyę, natrafił nasz projekt na stanowczy opór. Wobec tego zarzuciliśmy tę myśl, nie chcąc zrzekać się współdziałania Anglii, gdyż każde nawet przemijające rozdwojenie mocarstw osłabiłoby powagę koncertu europejskiego i mogłoby mieć niebezpieczne następstwa. Mimo zarzucenia projektu blokady wywołaliśmy jednak pewien zastój w ruchu kreteńskim: przywódzcy powstańców okazywali pewną skłonność do rokowań, a elaborat ambasadorów powitano nawet sympatycznie jako podstawę nowego porządku rzeczy na Krecie. To pojednawcze usposobienie trwało atoli bardzo krótko i wnet nastało właśnie to, czegośmy się obawiali. Emisaryusze rewolucyjnych komitetów greckich rozwijali coraz gorętszą działalność, a postępowanie urzędników tureckich w pracy nad reformami było coraz więcej nieszczere. Wobec tego interwencya mocarstw utknęła. Powrócono wprawdzie później do zarzuconego w pierwszej chwili środka blokady, ale niestety chwila była już niestosowna. Mimo to jednak pod wielu innymi względami okazała się blokada i teraz środkiem bardzo skutecznym, tak, że gdy niedawno admirałowie zaproponowali znieść ją, oparło się temu nawet to mocarstwo, które początkowo nie chciało się oswoić z myślą blokady.

Przechodzę teraz do drugiego rozdziału kwestyi kreteńskiej, to jest do fazy konfliktu między Grecyą a Turcyą. Początek dało wysłanie okrętów greckich na wody kreteńskie, po którem nastąpiło bezpośrednio wylądowanie wojsk greckich na Krecie i mobilizacya armii heleńskiej na granicy tesalskiej. Wytworzyła się sytuacya drażniąca inne ludy bałkańskie i dlatego przedstawiająca wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Wszystkim mocarstwom musiało zależeć na tem, aby stłumić to niebezpieczeństwo zaraz w zarodku, wszystkie też w sposób bardzo lojalny przyczyniły się do tego, mimo to atoli sądzę, że lwią część zasługi w tej mierze mogę windykować dla nas i dla Rosyi, jako najwięcej zaangażowanych na Wschodzie mocarstw. Energiczne wystąpienie obu gabinetów, dające do poznania, że nie ścierpimy żadnej akcyi innych państw bałkańskich, zrozumiano należycie. W ten sposób nietylko zażegnaliśmy pożar na teraz, ale stworzyliśmy także wypróbowany środek na przyszłość, chroniący nas od niebezpiecznych niespodzianek. Zasłonięte z tej strony, zabrały się mocarstwa do uspokojenia Krety. W pierwszej linii szło o to, ażeby skłonić Grecyę do porzucenia nieprawnej interwencyi, a zarazem wpoić w Kreteńczyków to przeświadczenie, iż Europa ma silne postanowienie dać im gwarancye lepszej przyszłości. Wszelkie przedstawienia nie odniosły w Atenach żadnego skutku. Rząd grecki, niestety za słaby, i dający się porwać rewolucyjnym komitetom, nie zważał na żadne przedstawienia i w bezprzykładnem zaślepieniu wdał się w szalone przedsięwzięcie, którego tragiczny epilog rozegrał się przed kilku miesiącami na dolinie tesalskiej.

Rząd niemiecki, widząc, że półśrodkami nic się nie zyska, zaproponował blokadę wybrzeży greckich, co miało zmusić Grecyę do odstąpienia od tej samobójczej awantury. My przyłączyliśmy się do tej propozycyi bezzwłocznie, ale napotkała ona na opór znów z tej strony, która w roku ubiegłym przeciwna była odosobnieniu Krety. Wprawdzie nie odrzuciło to mocarstwo á limine tej propozycyi, ale stawiało rozmaite warunki, skutkiem czego rokowania przewlekały się tak długo, aż wojna faktycznie wybuchła i mocarstwa nie mogły już urzeczywistnić swego projektu, gdyż wykroczyłyby tem przeciw zasadzie neutralności. Tymczasem zgodzono się przecież na to, aby blokować Kretę i obsadzić nadbrzeżne miasta wojskami europejskiemi, a wkrótce potem wydali admirałowie proklamacyę, żądającą wycofania wojsk greckich i wzywającą powstańców do poddania się w zamian za przyrzeczenie, że wyspa pozostaje wprawdzie nadal pod zwierzchnią władzą sułtana, otrzyma jednak daleko sięgającą autonomię i chrześcijańskiego gubernatora. I dzisiaj gotowi jesteśmy spełnić to przyrzeczenie, a tylko dlatego kwestya ta nie jest dotychczas uregulowana, iż w międzyczasie uwaga nasza pochłoniętą została innemi sprawami i uważaliśmy za rzecz niedobrą łączyć rokowań o Kretę z rokowaniami o zawarcie pokoju. Te ostatnie rokowania były bardzo żmudne i jak panowie wiecie, doprowadziły szczęśliwie do zawarcia t. zw. preliminarzy pokojowych.

Preliminarze te zgodne są z głównemi zasadami, których mocarstwa od samego początku się trzymały, to jest, iż Grecya nie może utracić Tessalii, i że uzasadnione pretensye zwycięzkiej Turcyi pokryte być mają przez kontrybucyę wojenną. Co do tych punktów nie było nigdy sprzeczności, różnice były tylko co do kwestyi szczegółowych, jak np. sposób ewakuacyi Tessalii, międzynarodowa kontrola i t. p. Wyrównać te sprzeczności staraliśmy się przez kompromis, którego celem było z jednej strony uwzględnić wedle możności uzasadnione pretensye zwycięzkiej Turcyi, a z drugiej nie nakładać na Grecyę ciężarów przechodzących jej siły. Cel ten osiągnęliśmy szczęśliwie dzięki zgodnemu postępowaniu mocarstw. Ile to razy w ciągu rokowań wyśmiewano koncert europejski i skeptycznie zapatrywano się na jego wartość. A jednak ten koncert przebył taką próbę ogniową, że dziś stał się bardzo poważnym czynnikiem przy regulowaniu stosunków wschodnich. Jakkolwiek on jest ciałem dość powolnem, mimo to tylko płytkie umysły mogą drwić sobie z niego, historya przyzna kiedyś, że to, co teraz ten koncert zrobił, zaliczyć można do arcydzieł sztuki dyplomatycznej. Także Grecya powinna być wdzięczna temu koncertowi, bo bez tej jednomyślności i energii mocarstw nie byłaby nigdy tak tanim kosztem wywikłała się z tej szalonej awantury. Gdyby nie Europa, byłaby Grecya zdana na łaskę i niełaskę zwycięzcy, a jeżeli w Atenach podnoszą się namiętne skargi na uciążliwość warunków pokojowych, to te skargi są chyba objawem chorobliwego stanu umysłów. Nawet ustanowienie międzynarodowej kontroli niektórych dochodów Grecyi nie usprawiedliwia tych gwałtownych wycieczek, bo bez tej kontroli nie byłaby Grecya nigdy dostała pożyczki, a bez tej pożyczki nie otrzymałaby napowrót Tessalii.

Powracając do Krety zaznaczyć muszę, że mocarstwa już się zabrały do uregulowania kwestyi kreteńskiej, muszę jednak co do tej sprawy zachować jeszcze pewną rezerwę, gdyż między gabinetami toczą się właśnie rokowania. Tyle jednak mogę powiedzieć, że ambasadorom w Konstantynopolu polecono już wypracować statut organiczny, na którym oparty będzie przyszły system administracyjny Krety. Zwierzchnicza władza sułtana będzie utrzymana, zarazem jednak otrzyma wyspa rozległą autonomię, która udaremni wyzyskiwanie jej przez niesumiennych funkcyonaryuszy, a zarazem stworzy gwarancye dla mahometańskiej mniejszości. Wprawdzie to praca niełatwa i wymagać będzie pewnego czasu, ale ostatecznie musi być przeprowadzona, bo wymaga tego honor Europy. Co się tyczy ostatniego konfliktu naszego z Turcyą, zwracam uwagę na to, że jest on już zupełnie załatwiony, gdyż Turcya dała nam wszelką satysfakcyę, jakiej żądaliśmy. W sprawie tej byliśmy zmuszeni postąpić z bezwzględną energią, aby raz położyć koniec tak ulubionej w Turcyi taktyce przewlekania i pokazać, że cierpliwość nasza ma pewne granice. Zanim porzucę Wschód, wspomnę kilku słowy o kwestyi, którą niedawno ambasadorowie zajmowali się bardzo gruntownie, a która skutkiem ostatnich wypadków zeszła na drugi plan, t. j. kwestyi t. z. reform wewnętrznych w Turcyi.

Przekonani o tem, że dzisiejsze stosunki w Turcyi stanowią ustawiczne niebezpieczeństwo dla pokoju i że zmienić je potrzeba zarówno ze względów humanitarnych jak i ze względu na egzystencyę Turcyi, poleciliśmy ambasadorom wypracować konkretne propozycye uzdrowienia tych stosunków. Ta część zadania jest już spełniona, z powodów jednak wyżej przytoczonych nie można było dotychczas praktycznie urzeczywistnić naszych zamiarów. W interesie własnym Turcyi byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby sułtan, który złożył już niejednokrotnie dowody umiarkowania i politycznej roztropności, obecnie sam wystąpił z inicyatywą radykalnej naprawy mechanizmu państwowego, przez co uwolniłby nas od przykrej konieczności wmięszania się w wewnętrzne sprawy jego państwa. Nie może tu być mowy oczywiście o reformach w zachodnio-europejskiem pojęciu, ale o stworzeniu znośnych ludzkich stosunków gwarantujących bezpieczeństwo życia i mienia, a takie stosunki stworzyć leży we władzy sułtana. Przez to podniosłoby się jego znaczenie i tylko ludzie niesumienni mogliby mu odradzać to uczynić.

Pragnę teraz kilku słowy wspomnieć o stosunku naszym do innych mocarstw. Nie potrzebuję chyba dodawać, że nasz stosunek sojuszowy do Niemiec i Włoch jak przedtem tak i teraz jest i niezawodnie jeszcze przez długi szereg lat będzie filarem naszej polityki. Sojusz ten w najtrudniejszych czasach okazał się znakomitą warownią pokoju, zdobył on sobie prawo obywatelstwa w Europie, to też dążeniem naszem jest wzmocnić to jego stanowisko. Trzymając się niewzruszenie tej podstawy, spełnilibyśmy tylko połowicznie nasze zadanie, gdybyśmy się nie starali o to, aby także stosunek nasz do innych mocarstw nie był owiany wzajemnem zaufaniem. Kierowani tą myślą przewodnią, doprowadziliśmy do pocieszającego ułożenia się stosunku naszego do państwa rosyjskiego. Początek ku temu dało nasze zgodne i takim sukcesem uwieńczone współdziałanie z petersburskim gabinetem podczas wybuchu konfliktu grecko-tureckiego. W dalszej konsekwencyi doprowadziło to do całkiem otwartej wymiany myśli, która wpoiła w obie strony to przeświadczenie, iż właściwie nie ma między nami żadnych takich różnic, któreby przy odrobinie dobrej woli nie dały się wyrównać. Skoro skonstatowano, że oba państwa dążą do utrzymania *status quo*, że ani Rosya, ani my nie żywimy żadnych zdobywczych zamiarów na półwyspie bałkańskim i że obie strony pragną respektować niezawisłość państw bałkańskich z wykluczeniem czyjegokolwiek przeważnego wpływu na ich losy, tem samem stworzono grunt do wzajemnego porozumienia. Z zastrzeżeniem ścisłego przestrzegania tych zasad

gotowiśmy zawsze utrzymywać ścisłe porozumienie z Rosyą i dlatego w obecnym tak szczęśliwie nawiązanym stosunku upatrujemy nową potężną rękojmię pokoju europejskiego. Z Francyą, z którą interesa nasze w żadnym punkcie nie kolidują, utrzymujemy wciąż jak najlepsze stosunki. Również przyjacielski jest nasz stosunek do Anglii, a jakkolwiek były różnice co do sposobu traktowania niektórych kwestyj, to jednak nie mogły one wywołać jakiegokolwiek naprężenia między nami.

Co się tyczy naszych południowych sąsiadów, wspomnieć muszę w pierwszym rzędzie o Rumunii, która dzięki swej rozważnej polityce zagranicznej, zajęła od dawna poważne stanowisko między państwami europejskiemi. Z sympatyą i interesem śledzimy rozwój innych państw bałkańskich, w pracy około własnej konsolidacyi mogą one zawsze liczyć na naszą pomoc, a przyjaźni naszej mogą być pewne w tej mierze, w jakiej same starać się będą ułożyć swe stosunki przyjacielskie względem naszej monarchii. Z tego co powiedziałem, widzicie panowie, że powiodło się nam zwrócić wszystkie kwestye sporne na pokojowe tory i stworzyć pewną gwarancyę dalszego trwania tego stanu. Pragniemy tego tem bardziej, że jak się zdaje, doszliśmy do punktu zwrotnego w rozwoju Europy, który uwagę naszą pochłaniać będzie w innym kierunku. Zabójcza konkurencya, którą prowadzić musimy na wszystkich polach pracy ludzkiej z krajami zamorskimi, wymaga szybkiej i skutecznej obrony, bo są tu w grze najżywotniejsze interesa ludów europejskich. Ramię do ramienia muszą te ludy walczyć przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu. Zadanie to wielkie i ono wyryje swe piętno na najbliższej epoce. Tak jak wiek szesnasty i siedmnasty wypełnione były walkami religijnemi, a ośmnasty wykluwaniem się idei liberalnych, dziewiętnasty zaś kwestyami narodowościowemi, tak wiek dwudziesty zapowiada się dla Europy jako okres walki o byt na polu handlowo-politycznem. Aby skutecznie bronić swych warunków egzystencyi, muszą ludy europejskie działać zgodnie. Oby ta myśl przeniknęła wszystkie warstwy i obyśmy w epoce rozwoju pokojowego zbierali wszystkie nasze siły ku temu celowi. Tem życzeniem kończę moje wywody".

Kronika.

Lwów 22 listopada.

Mianowanie. Dr. Jerzy Younga został zamianowany ministeryalnym koncypistą w ministerstwie kolejowem.

Prezydentem sądu wyższego w Krakowie w miejsce rezygnującego p. Zborowskiego ma zostać wedle zapewnień *N. Fr. Presse* poseł Leon Piniński.

Na liście kandydatów do posady dyrektorów krakowskiego Tow. wzaj. ub. pojawiły się znowu nazwiska pp. Jana Breyera i Jana Paygerta ze Streptowa, oprócz Klemensa hr. Dzieduszyckiego, których kandydaturę już poprzednio zanotowaliśmy.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Dąbrowej, w Bohorodczanach, w Ropczycach i Lisku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 22-go grudnia. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę kontrolora ekonomatu Dyrekcyi w X kl. rangi. Termin do 13 grudnia. — Miasto Budzanów na posadę akuszerki gminnej z płacą 60 zł. rocznie. Termin do 5 grudnia.

Rządowy zakład badania żywności otworzony zostanie z dniem 1 grudnia w Krakowie przy ulicy Strzeleckiej l. 9. Powstaje on w Krakowie dla tego, ponieważ, wedle przepisów, zakłady takie, których w Austryi ma być pięć, muszą się znajdować w takich miastach, gdzie istnieją uniwersytety z katedrami hygieny, a we Lwowie — jak wiadomo — katedra hygieny nie weszła jeszcze w życie. Zakład ten nowy, będzie badał próbki żywności, nadesłane z urzędów a także — za pewnem wynagrodzeniem — na żądanie osób prywatnych. Będzie także badał miejsce i otoczenie, w których wyrabia się dany produkt spożywczy, a co najważniejsze, będzie też kształcić należycie komisarzy targowych i tak zwanych analityków żywności. Kierownikiem Zakładu został zamianowany dyrektor Zakładu hygieny, profesor Bujwid.

Szkołę konduktorów drogowych zakłada Wydział krajowy. Będzie ona kształciła na rutynowanych kierowników budowy i konserwacyi dróg autonomicznych, którzy potrafili pracować bądź samoistnie, bądź pod okiem zawodowych inżynierów. Nauka trwać będzie trzy lata; w miesiącach zimowych kursa teoretyczne, w letnich praktyczne. Kandydaci muszą mieć ukończoną czwartą klasę szkół średnich. Pierwszy kurs zacznie się prawdopodobnie z początkiem października przyszłego roku. Z funduszu krajowego będzie utworzonych kilkanaście stypendyów dla ubogich kandydatów tej szkoły.

Z Baden w powiecie mościskim piszą nam: „Dnia 17 b. m. umarł tu ks. Michał Korzekwa, rz. kat. proboszcz. Śp. ks. Korzekwa urodził się w roku 1834, a od r. 1872 był proboszczem tutejszym. Był to kapłan tak zacny i tak kochany od wszystkich, że na wieść o jego słabości, trwającej przez trzy tygodnie, plebania była wiecznie pełna, gdyż nie było ani jednego dnia, by po kilkanaście osób z obywateli okolicznych, księży łacińskich i ruskich, nauczycielstwa i parafian — nie przybyło dowiedzieć się na miejscu o zdrowiu ukochanego księdza. Na pogrzebie ks. Michała Korzekwy, który odbył się dnia 19 b. m. przybył p. starosta Dembowski, 15 osób z obywateli zamiejscowych, 15 księży łacińskich, 5 księży ruskich, 6 nauczycieli ludowych, kilku urzędników, kilkunastu oficyalistów, kilkadziesiąt osób, mieszczan i przeszło 600 wieśniaków tak obrządku łacińskiego, jak i gr. kat. Nieodżałowanego ś. p. proboszcza pożegnał w słowach z serca płynących ks. dr. Łabuda, kanonik przemyski, zaś nad grobem przemawiał znany w okolicy ze swej wymowy, zacny ks. Dziekan Wojciech Nuckowski. Oby mu była lekką ziemia, którą tak wielką miłością...

Specyalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe odbędzie się w szkole przemysłowej w Krakowie w miesiącach styczniu, lutym i marcu 1898, bezpośrednio zaś potem rozpocznie się kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy. Wpisy w dniach 29 i 30 listopada w dyrekcyi szkoły przemysłowej krakowskiej.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbył się wielki bal na dworcu lwowskim w bogato udekorowanych kwiaty, dywany i makaty salach I i II klasy. Tańczono do godz. 4 rano. Oprócz sfer kolejowych było dużo osób z miasta.

Wieści o ks. Imeretyńskim i ks. biskupie Simonie. Z Warszawy donoszą do *Ruchu kat.*: Książę Imeretyński przedstawił prośbę o dymisyę. Wskutek tego wezwano go do Petersburga. Zwykłe przyjęcie urzędowe interesantów u księcia w najbliższą sobotę (dnia 20 listopada) odwołano za pośrednictwem *Warszawskiego Dniewnika*.

Donoszą także, że ks. biskup Simon, opuszczony na urzędowej liście biskupów, ogłoszonej z okazyi zbliżających się konsekracyj, a mianowany przez Stolicę Apostolską biskupem w Płocku, otrzymał rozkaz wyjazdu z Petersburga na mieszkanie w mieście wskazanem mu przez władzę.

Na podstawie informacyj wiarogodnych stało się to w sposób następujący:

Kilka dni temu u ks. biskupa sufragana Simona zjawił się urzędnik z ministerstwa spraw wewnętrznych i w formie wielce ugrzecznionej prosił, aby ks. biskup pofatygował się do dyrektora wydziału wyznań obcych p. Mozołowa. Ks. biskup Simon niezwłocznie spełnił żądanie.

P. Mozołow znów w sposób niesłychanie uprzejmy zapytał, gdzieby chciał zamieszkać po wyjeździe z Petersburga. Rząd proponuje mu trzy miasta, a między niemi Odessę i Charków.

— A więc to deportacya? — zapytał ks. biskup.

— Bynajmniej — odrzekł p. Mozołow — nie wymówiłem tego wyrazu. Najlepszy dowód, że pozostawiam do wyboru miejsce zamieszkania.

— Nie mogę zgodzić się na poglądy waszej ekscelencyi — odrzekł ks. biskup — a pozostając przy swojem proszę o rozkazy.

— Nie mogę rozkazywać — odrzekł p. Mozołow — radbym tylko wiedzieć, gdzie ks. biskup zamieszkać sobie życzy?

— Tam, gdzie wasza ekscelencya rozkaże — powtarzał stale na pytania Mozołowa ks. Simon.

Ułożono tedy, iż wyjedzie do Odessy (w tej chwili już tam jest zapewne). pensyę całkowitą otrzymywać będzie nadal. Na wyrażone życzenie biskupa Simona, że pragnąłby zabrać z sobą rzeczy i bibliotekę, p. Mozołow oświadczał, iż to bynajmniej jest niepotrzebne i że ksiądz biskup niebawem sam będzie się mógł o tem przekonać.

Mówią, iż ks. biskupa Simona chciano się pozbyć z Petersburga na czas konsekracyi innych biskupów, w liczbie których, jak pierwotnie w sposób urzędowy ogłoszono, znajdował się ks. Simon, już poprzednio zamianowany przez Stolicę Apostolską biskupem płockim.

Donosiłem poprzednio, iż nieporozumienia z władzami duchownemi wynikły z powodu tajnych doniesień księży, odprawiających za osobnem wynagrodzeniem nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim. Księży takich w gub. mińskiej jest siedemnastu

Zajście z ks. biskupem Simonem wywołała bezpośrednio denuncyacya ks. W., proboszcza w B.—Ks. W. wbrew okólnikowi nie chciał nabożeństwa odprawiać w języku polskim. Z tego powodu doszło do skandalicznej awantury podczas nabożeństwa w kościele. Ksiądz W. ratował się ucieczką. Tylko monstrancyi zawdzięcza, którą niósł przed sobą, iż wyszedł cało z tej historyi. Parafianie zamknęli kościół i klucze w posyłce rekomendowanej na poczcie, odesłali ks. metropolicie Kozłowskiemu. Należy tu dodać, iż do tej pory ks. metropolita okólnika ks. biskupa Simona nie odwołał i można przypuszczać, iż nie odwoła, ponieważ takowy oparty jest ściśle na umowie z Rzymem.

Jubileusz profesora Rylskiego. W Dublanach obchodzono onegdaj jubileusz trzydziestoletniej pracy nauczycielskiej prof. Tomasza Scibora Rylskiego. Jubilat urodzony w r. 1838 w Sanockiem, ukończył szkołę realną w Krakowie, następnie technikę w Krakowie i we Wiedniu, poczem odbywszy praktykę prywatną został w r. 1867 adjunktem do nauk matematycznych i przyrodniczych, a następnie profesorem inżynieryi wiejskiej w szkole rolniczej w Dublanach. Oprócz wydatnej pracy nauczycielskiej pracował prof. Rylski na polu literatury rolniczej i wzbogacił ją kilku cennymi dziełami.

Uroczystość jubileuszowa, na którą zjechało wiele wybitnych osób ze Lwowa, a mnóstwo byłych uczniów profesora z całego kraju, nawet z dalekich stron, bo aż z Królestwa, rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowym kościółku. Potem zebrani zgromadzili się w sali botanicznej, gdzie umieszczono na podium, usłanem kwiatami, dar jubileuszowy, biurko i fotel w stylu zakopiańskim, a na niem album z fotografiami kolegów i uczniów jubilata. Pierwszy przemówił profesor Pańkowski, dając krótki rzut oka na działalność jubilata i wychwalając jego cnoty obywatelskie. Po nim przemawiali: kurator zakładu dublańskiego p. Langie, delegat Towarzystwa gospodarskiego p. Wiesiołowski, reprezentant uczniów p. Wasung, a następnie odczytano pismo gratulacyjne od Wydziału krajowego.

Po szeregu mów, nacechowanych wielką serdecznością i podziękowaniu rozrzewnionego jubilata, zebrali się uczestnicy uroczystości w wielkiej „sali zabaw" internatu. Tu odbył się bankiet, podczas którego przygrywała kapela wojskowa. Długi szereg toastów zakończyła z zapałem wygłoszona improwizacya p. Komornickiego, nagrodzona hucznymi oklaskami. Podczas uczty odczytano mnóstwo pism i telegramów gratulacyjnych. Wieczorem o godz. 9 odbył się bal, na który mnóstwo osób pojechało ze Lwowa.

Kredyt włościański. Ubiegłego czwartku obradował krakowski Klub konserwatywny nad organizacyą kredytu włościańskiego. Pan Sękowski proponował łączną działalność kas pożyczkowych gminnych, kas parafialnych Reiffeisena, powiatowych kas oszczędności i banku krajowego, tak dla kredytu osobistego, jak hipotecznego; głównem jej zadaniem byłoby przedewszystkiem ubezwładnić szkodliwą działalność tych dyrektorów Towarzystw Zaliczkowych, którzy uprawiają lichwę na szeroką skalę, unikając odpowiedzialności karnej pod płaszczykiem stowarzyszenia. Na ten temat rozwinęła się obszerna dyskusya, w której dr. Wiediger omawiał działalność powiatowej kasy oszczędności w Jaśle na polu hipotecznego kredytu włościańskiego, a dr. Franciszek Paszkowski zaznaczył swe wątpliwości co do optymistycznego poglądu prelegenta na instytucyę pożyczkowych kas gminnych. Jeżeli kasy tego rodzaju rozwijają się pomyślnie w powiecie mieleckim, należy objaw ten przypisać w pierwszym rzędzie skutecznej działalności tamtejszego marszałka, a dzisiejszego prelegenta, doświadczenia, poczynione jednak w innym powiecie, optymizmu tego nie potwierdzają.

Wobec doniosłości przedmiotu komisya wydawnicza uchwaliła prosić p. Sękowskiego o pozwolenie wydrukowania jego referatu jako zeszytu VII wydawnictw klubu, co też wkrótce nastąpi.

Zmiany własności. Dobra Miękisz Nowy w powiecie jarosławskim nabyli od p. Eleonory Martynowiczowej pp. Walenty Ziołecki i dr. Aleksander Lisiewicz za sumę 158.000 złr. — Dobra Brusno Nowe w powiecie jarosławskim nabył od pana Walentego Ziołeckiego p. Tadeusz Borecki za sumę 85.000 zł.

Fatalny wypadek wydarzył się wczoraj na lwowskiej cytadeli podczas obiadu żołnierzy. Oto szeregowiec 80-go pp., Paszkowski, połknął zbyt wielki kawał mięsa i począł się wskutek tego dławić. Koledzy chcieli go ratować sposobem gminnym: biciem w kark, lecz mięso utkwiło w gardle tak silnie, że trudno je było usunąć. Żołnierz zemdlał i zanim przywołano lekarza umarł wskutek uduszenia się.

Pożar w Samborze zniszczył w piątek nie sto, ale ogółem ośm domów i to asekurowanych. Depesza z Sambora, donosząca o spaleniu się stu domów, była wysłana pod wpływem przerażenia, jakie wywołał pożar w nocy w gęsto zabudowanej dzielnicy żydowskiej, złożonej prawie wyłącznie z domów drewnianych.

Pożar w Londynie. Do podanej w kronice i telegramach sobotniego numeru *Przeglądu* wiadomości o olbrzymim pożarze w Londynie, dodajemy następujące szczegóły. W piątek po godzinie szóstej wieczorem morze płomieni szalało nad dzielnicą City. Osmdziesiąt sikawek daremnie wysilało się, ażeby stłumić rozpętany żywioł. Najbardziej wstrząsającym momentem był pożar kościoła *Saint Giles*. Jak olbrzymia pochodnia strzelała wieża tego kościoła ku chmurom słupami płomieni i dymu. Wreszcie dał się słyszeć przeraźliwy huk i wieża runęła, grzebiąc pod swymi gruzami wielki dzwon, który wskutek ogromnego gorąca, przemienił się w kałużę roztopionego metalu.

W tej chwili, kiedy niebezpieczeństwo dosięgnęło swego punktu kulminacyjnego, i kierujących akcyą ratunkową poczęła opanowywać bezradność, wpadł jeden z komendantów straży pożarnej na zbawczą ideę. Oto wydał on rozkaz, ażeby najbardziej zagrożone budynki zburzyć do szczętu. Tysiące rąk rzuciło się natychmiast do pracy, aby rozkaz wykonać, i w trzy kwandranse kilka domów zamieniło się w gruzy. W ten sposób uratowano resztę dzielnicy i miasta.

Podczas pożaru panowała panika w całem mieście. Biura policyjne były w oblężeniu przez tych, których krewni udali się do dzielnicy City na kupno. W ulicach widziano mnóstwo ludzi desperujących głośno nad utratą krewnych o których się domyślano że zginęli w płomieniach. Wielu mieszkańców Londynu już podczas pożaru, wbiegało do sklepów i biur położonych w tej dzielnicy ażeby tam szukać zginionych. W tym rozgardyaszu bandy złodziei urządzały formalne obławy na cudzą własność, przyczem popełniono olbrzymią ilość kradzieży kieszonkowych.

„Czytelnia dla kobiet" po przerwie wakacyjnej urządza znowu szereg odczytów. Odczyty te odbywać się będą dwa razy w miesiącu na przemian z zebraniami towarzyskiemi w lokalu Czytelni (Rynek l. 10 I piętro) o godzinie 6-tej wieczorem. Przyrzekli łaskawie odczyty następujący prelegenci: ksiądz prałat Gnatowski „Z dziedziny sztuki", Stanisław Szczepanowski „O powstaniu listopadowem", dr. Bolesław Mańkowski, „Z psychologii kobiet", dr. Mandybur „Teatr olimpijski w starożytnej Grecyi", dr. Rolny „O wewnętrznych stosunkach Polski w XVI wieku", dr. Machek „Z hygieny oczu", Tadeusz Czapelski „O Matce Boskiej Ostrobramskiej", dr. prof. Nussbaum „Z dziedziny biologii", dr. Gubrynowicz „Epoka Jana Chryzostoma Paska", prof. Pawlewski „Z technologii", pani Anna Neumannowa „Obyczaje, sztuka i literatura Arabów", pani Witkowska „Życie studentek w Genewie", panna Antonina Mandybur „Z podróży po Skandynawii", pani Nussbaumowa „O Jędrzeju Śniadeckim". Oprócz wyżej wymienionych przyrzekli odczyty: dr. Krczek, prof. Dybowski, panie Dalecka, Czarnocka, Strzałkowska.

Pierwszy odczyt wygłosi ksiądz prałat Gnatowski „Z dziedziny sztuki" dnia 27 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem. Wstęp dla członków, oraz osób przez nich wprowadzonych, wolny.

Stuletnia szkoła. W sobotę w Krakowie święcono setną rocznicę istnienia szkoły miejskiej im. św. Wojciecha. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele PP. Wizytek, które odprawił ks. kan. Bukowski, były uczeń tej szkoły. Po mszy św. nastąpiło poświęcenie sztandaru, jaki szkole ofiarowała gmina Krakowa. W drzewiec sztandaru wbito 9 gwoździ, jeden przez ks. kanonika Bukowskiego, resztę przez 4 pary rodziców chrzestnych. Jako pierwsza para wystąpił prezydent Friedlein z hr. Tarnowską. W uroczystości oprócz przedstawicieli władz wzięła udział liczna publiczność, wśród której znajdowali się o siwych włosach byli uczniowie tego zakładu, między innymi pewien obywatel który przed 64 laty uczęszczał do szkoły im. św. Wojciecha.

Partacz chirurgiczny przed sądem. W Przemyślu stawał przed sądem niejaki Freilich ze Lwowa, przybierający ogólnie tytuł „bandażysty-specyalisty". Freilich, wbrew ordynacyi lekarskiej, podjął się przeprowadzenia operacyi na osobie ś. p. Popiela, ojca ofiary rozruchów dawidowskich. Operacyę wykonał jednak tak potwornie, iż rozdarł pacyentowi swemu kiszkę, wskutek czego ofiara niezdarności „bandażysty" wnet umarła. Freilich miał jeszcze odwagę zażądać za operacyę 50 zł. honoraryum, chociaż ona się nie udała. Gdyby się była udała — mówił — byłbym zażądał dwustu zł. Odprawiono go jednak z dziesiątką. Sąd skazał Freilicha na miesiąc ścisłego aresztu.

„Potok". Na odbytem wczoraj w Krakowie zgromadzeniu akcyonaryuszów spółki naftowej „Potok" złożyli członkowie zarządu rezygnacyę ze swych stanowisk. Na razie nie przyjęto jej, a wybrano komisyę kontrolującą z obowiązkiem przedstawienia stanu spółki na następnem zgromadzeniu za dni 20.

Jedną z ofiar Kieszkowskiego jest były prezes teatrów warszawskich, ochmistrz dworu Sergiusz Muchanow, jeden z najzacniejszych Moskali w Królestwie Polskiem. Suma sprzeniewierzona Muchanowowi wynosi 14.000 rubli.

Nowy wybryk hakatystów. Z Poznania donoszą, że zapowiedziane na wczoraj w teatrze polskim przedstawienie sztuk narodowych „Kasper Karliński i Mickiewicza „Konfederaci Barscy" zostało przez policyę zakazane.

Józef Waniczek, były kapitan ze Lwowa, skazany w procesie Bartmana o szpiegostwo na 2 lata twierdzy w Stein, zmarł w sobotę w więzieniu.

Wielkie defraudacye miano tymi dniami odkryć w praskich urzędach zastawniczych. Jeden z podejrzanych o współudział w owych defraudacyach został już aresztowany.

Kobieta adwokatem. Panna Chauvin, doktorka prawa, wniosła przed kilkoma dniami do trybunału w Paryżu prośbę o dopuszczenie jej do zajmowania stanowiska adwokata. Wszyscy są ogromnie zaciekawieni, czy trybunał prośbę tę uwzględni.

Zmarli. W Wiedniu zmarła 19 bm. na chorobę sercową Tekla z Torosiewiczów Sulima Deymowa, żona byłego dyrektora kolei państwowych we Lwowie, a obecnie radzcy ministeryalnego w ministerstwie kolejowem, p. Alfreda Deymy, osoba pełna zasług i znana z dobroczynności. Podczas pobytu swego we Lwowie była ona prawdziwą opiekunką wszystkich ubogich, mających styczność ze sferami kolejowemi. Zmarła liczyła lat 47. — W Stanisławowie Tomasz Gamski, inżynier kolejowy. — W Jaworowie Onisima Czarnik, przełożona klasztoru Bazylianek. — We Lwowie Paulina Korczak Michalewska, żona em. wyższego radzcy skarbowego, w 60 roku życia; Emilia Dzieździelewicz, żona komisarza magistratualnego, w 50 r. życia; Józef Pietranowski, kapitan obrony krajowej, w 42 r. życia; Józef Ledwina, majster koszykarski i nauczyciel zakładu ciemnych, w 51 roku życia; Ludwika z Kozłowskich Słotwińska, wdowa po obywatelu ziemskim, w 75 r. życia. — W Jakóbowej Woli Dymitr Tańczuk, radzca Dyrekcyi skarbowej we Lwowie, w 52 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. +4 R., Bar. 777. Podnosi się. Słota.

Na wschodach pierwszego piętra.

Żebrak. Proszę o wsparcie.

Pan. Nic nie dam!

Żebrak. To niech mi pan przynajmniej powie, czy na drugiem piętrze mieszka taki sam obrzydliwy sknera.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Nieuczciwi", zakończy „Pierwszy bal" Przybylskiego. Jutro we wtorek „Córka pułku", rozpocznie „Światowe kobiety". We środę po raz pierwszy „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej, rozpocznie „Maski". We czwartek „Cavalleria rusticana".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 listopada.

(Z.). Ruch na giełdzie był dziś bardzo nieznaczny, co zresztą jest zjawiskiem zwykłem w ostatnim dniu tygodnia, gdzie spekulanci boją się rozpoczynać nowe interesa. Tendencya jednak ogólna była dosyć silną, czego najlepszym wyrazem jest to, że pomimo zupełnej stagnacyi zniżki dzisiejsze są minimalne. Z targów zagranicznych nie było dziś żadnego impulsu i na nich panował zastój przy silnej zresztą tendencyi. Stosunkowo najbardziej ożywionym był targ walorów elektrycznych, także w akcyach tramwajowych zrobiono kilka transakcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·25, węgierskie 387 50, Anglobanki 162.50, Uniony 292·—, Bankvereiny 252·90, Länderbanki 220·15, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 292·00, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·35, austryacka złota 122·85, austr. renta wal. kor. 102·25, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77—, ruble 1·28¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 20 listopada. Pszenica na wiosnę 11.94—12.—, żyto na wiosnę 8 86 po 8.90, owies na wiosnę 6.85, kukurudza na listopad 5.55, na maj-czerwiec 5.78—5 92, rzepak 14.—14.15.

Spirytus. Wiedeń 20 listopada. Dzisiejsza cena 19.50—19.80., odpowiada ona przeciętnej cenie całego tygodnia.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13 do 19 listopada 1897 roku— bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·10 do 11·50, żyto 7·80 do 8·15, jęczmień browarny 6·95 do 8·50, jęczmień pastewny 5·40—6·50, owies 6·95—7·20, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 6·00 do 6·50, kukurudza nowa 5·45 do 5.85, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·75 do 9·50, groch pastewny 6·00 do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·45 do 5·80, wyka 4·95 do 5·50, koniczyna czerwona 35·00 do 41·00, koniczyna biała 35·00 do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.85 do 13·20, rzepak nowy 0·— lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 65·00—105·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·25 do 17·45.

Telegramy Przeglądu.

Stein (w Krainie) 22 listopada. Dziś rano o godzinie 8 minut 23 dało się tu uczuć gwałtowne wstrząśnienie ziemi w kierunku z południa na północ. Trwało ono trzy sekundy.

Praga 22 listopada. *Narodni Listy* ogłaszają depeszę, inspirowaną widocznie przez zarząd partyi młodoczeskiej a rzucającą nową myśl załatwienia sporu narodowościowego w Czechach i na Morawie, tudzież wskazówki co do ewentualnej rewizyi rozporządzeń językowych. Depesza ta podnosi, że rozporządzeń językowych już z tego powodu nie można uważać za coś nieodwołalnego, iż uznane one zostały jako niezupełne. Nie można atoli nawet jednej litery w tych rozporządzeniach zmienić dopóty, dopóki w ich miejsce nie nastanie coś innego, lepszego. Nadto musi być zachowaną zasada zupełnej równości obu narodów, a pierwszą konsekwencyą tej zasady jest to, ażeby każdemu Czechowi i każdemu Niemcowi w Czechach i na Morawie, władze wymierzały sprawiedliwość w jego własnym języku.

Od tego nie mogą Czesi odstąpić. Formalne przeprowadzenie tej zasady wymaga jednak załatwienia kwestyi wstępnej, jak ma nastać to uregulowanie stosunków, aby wymiar sprawiedliwości jednemu narodowi nie był uważany przez drugi naród za poniżenie i przykrość jemu wyrządzoną. Należy więc stworzyć kryteryum dla ocenienia narodowościowego charakteru danej okolicy lub miejscowości, tudzież zakreślić granice żądania znajomości drugiego języka krajowego.

W pierwszym kierunku zaproponował p. Pacak podobnie jak hr. Hohenwart w swojej ustawie językowej i jak dawne wnioski czeskie, aby kwestya języka urzędów państwowych uregulowana była wedle tego, który język jest językiem urzędowym w danej gminie — co się zaś tyczy drugiej kwestyi, nie mogą Czesi odstąpić od tego, ażeby urzędnicy konceptowi władali obu językami krajowymi, możnaby im jednak przedłużyć termin, do którego mają wyuczyć się drugiego języka.

Dla urzędników manipulacyjnych możnaby zrobić pewne wyjątki.

Jako dalszy nieodzowny warunek stawiają *Narodni Listy* to, ażeby przed uregulowaniem sprawy całą kwestyę językową poddano gruntownej rewizyi, i aby w Czechach, na Morawie a częściowo i na Szlązku wyeliminowano wszelką połowiczność i dwuznaczność, tudzież aby zniesiono wszelkie dotychczasowe prerogatywy aż do najwyższej instancyi. Czeski język musi na terytoryum czeskiem używać merytorycznie i formalnie tej samej wyłączności, co niemiecki na terytoryum niemieckiem, zaś w okręgach mięszanych musiałoby równouprawnienie być bardzo sumiennie przestrzegane.

Na tej podstawie tylko możnaby coś zbudować.

Wiedeń 22 listopada. (*Rada państwa*). Na porządku dzisiejszego posiedzenia zapytał liberał Gros prezydenta, czy gotów jest nie przyjęty jeszcze przez plenum komisyi budżetowej referat o prowizoryum ugodowem, który ma być wprost Izbie przedłożony, odesłać przedtem do komisyi budżetowej.

Prezydent oświadczył na to, że regulamin nie przepisuje nigdzie tego, iż referat musi być podany do wiadomości wszystkich członków komisyi, albo poprzednio przyjęty przez komisyę. Zresztą referat o prowizoryum ugodowem ułożony został w porozumieniu z prezesem komisyi i za jej wolą.

Izba przystąpiła do porządku dziennego. *Drugim wiceprezydentem wybrany został członek katolickiego stronnictwa ludowego Fuchs 116 głosami na 163 głosujących.* Po dokonaniu tego wyboru przystąpiono do dalszej debaty nad pomocą dla ludności nawiedzonej klęskami elementarnemi.

Wiedeń 22 listopada. Komisya delegacyi węgierskiej obradowała dziś nad budżetem marynarki.

Referent Teleky chwalił działalność marynarki austryackiej na wodach Lewantu, która podniosła mocarstwowe znaczenie monarchii i wyraził się z największem uznaniem o zarządzie naszej siły morskiej.

Konstantynopol 22 listopada. Ponieważ przezimowanie armii tureckiej na terenie operacyjnym jest bardzo trudnem, przeto jedna brygada korpusu, który operował w Epirze przeniesiona zostanie na leże zimowe z nad granicy do Monastyru i okolicy. Także wewnątrz tessalskiej armii operacyjnej nastąpią liczne translokacye i koncentracye. Niektóre oddziały wojska cofną się aż do Elassony i innych tureckich miejscowości.

Lwów 22 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 390 50 do 393.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385. - do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 96 80 do 97·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.70 do 98.40, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

1)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

Kartki te dedykuję owym samozwańczym „postępowcom," którzy słowami i przykładem popierają nieczną sprawę — wychowania bez religii, a odmawiając dzieciom w szkole i w domu nauki o Bogu, miłości Boga, jako jedynej prawdziwej dźwigni szlachetnego życia, stają się winnymi morderstwa duszy.

Autorka.

ROZDZIAŁ I.

Szalona burza srożyła się przez dzień cały nad północnem wybrzeżem hrabstwa Devon. Lato, w parę godzin, przedzierzgnęło się w szarą, zapłakaną jesień. Potargane graby i wiązy płakały łez strumieniami, jabłonie, wydarte z korzeniem, rozsypały dokoła owoc soczysty, który na zdeptanej murawie wyglądał, jak krople krwi drzew umarłych.

Morze smagało jeszcze skały przybrzeżne, ale już z wściekłością bezsilną, nieszkodliwą; wichura uspakajała się stopniowo, przechodząc w lekki wiaterek; ciepłe, szafranowe światło na zachodzie znaczyło szlak, którym słońce, spowite przez wiele godzin w gradowe chmury, staczało się teraz na drugą półkulę.

Przyroda, zgnębiona wściekłością burzy, zagłuszona rykiem wichru, poczynała znowu się ożywiać, kwiaty podnosiły barwne główki z błota, w którem je deszcz uwalał. Jakaś ptaszyna wyfrunęła z pod krzaku, strzepnęła skrzydełka i wzniosłszy się w górę, po chwili osiadła na oknie najbliższej ludzkiej siedziby.

Okno było otwarte, siedział przy niem chłopczyk z książką w ręku i coś zapisywał ołówkiem na dużym arkuszu papieru.

Pracował bardzo pilnie, usłyszawszy jednak szelest skrzydeł, odwrócił się, oczy zaszły mu łzą, która jednak nie spłynęła po bladych policzkach. Przerwał naukę — ale tylko na chwilę i znowu ślęczał nad książką, z cierpliwością i rezygnacyą, dziwną w tak młodym wieku.

Z poważnej miny wyglądał na rachmistrza bankowego lub na buchaltera jakiej firmy kupieckiej — nie zaś na dziecko lat jedenastu.

Smutne rozmyślania zaznaczyły już swe przejście na tem chłopięcem czole, z bolesnego ust zarysu można było poznać, że to dziecko tłumi w sobie niejedną myśl gorzką, że nigdy nie napełnia domu szczebiotem i gwarem.

W miarę jak mrok zapadał, pochylając coraz niżej główkę kędzierzawą, malec czytał pilnie, głuchy na wesołe tryle ptaszka, który przyleciał mu oznajmić, że jutro będzie pogoda, tak pożądana dla figlów chłopięcych; ale chłopiec obojętny był na te wieści, więc ptaszę zasmucone, że go słuchać nie chcą, ani też cieszyć się tak radośnie obwieszczaną nowiną, umilkło i czyściło sobie piórka obmokłe, a tylko kiedy niekiedy trzepotało skrzydłami i przyglądało się dziecku ciekawie, jakby myślało:

— Co to za dziwo? Deszcz ustał — powietrze aż pachnie, słońce przyświeca, cała natura się raduje — a tu jakaś żywa istota ślęczy nad książką — i ma twarz bladą, oczy smutne, jak gdyby nie wiedziała, że jest na świecie radość, wesele.

Szafranowe smugi na wschodzie, bramowane złotem i purpurą, odbijały się w wód toni; nagle przez ten płaszcz królewski przedarło się słońce i ostatni swój pocałunek przesłało ziemi, wycisnęło go na wieżycach starej świątyni, musnęło nim domki kamienne i strzechy słomiane; a morze na falach swych zaniosło ten pocałunek hen, daleko.

Olśniewające promienie zakradły się i do pokoju, w którym pracowało dziecię i ozłociły jego zwieszoną główkę.

W chwili tej właśnie otworzyły się drzwi i na progu stanął młody człowiek, w białem wioślarskiem ubraniu.

— Jeszcze przy pracy, Lionelu — zawołał. — Dajże temu pokój. Burza już przeszła — chodź ze mną, powiozę cię łódką na morze.

Lionel głowę podniósł, nawpół zdziwiony, nawpół przerażony.

— Czy o n pozwolił, panie Montrose? — zapytał.

— Nie pytałem g o — odparł pan Montrose — ale j a ci pozwalam, a nawet każę. Wszak jestem twoim nauczycielem — tymczasowo przynajmniej — wiesz, że powinieneś mnie słuchać, inaczej...

Wyprostował się i pogroził żartobliwie.

Chłopiec wstał z krzesełka.

— Nie robię dość szybkich postępów — tłómaczył się, spoglądając na książkę — to zapewne wina mojego nieuctwa, ale wszystko mi się w głowie plącze, a chwilami zdaje mi się, że cała ta nauka na nic się nie zda. Bo co mnie może naprzykład obchodzić: ile płacono dziesięciny pewnemu biskupowi angielskiemu w roku 1054? Nic mnie to wcale nie obchodzi i nigdy obchodzić nie będzie. Czy to ma jaki związek z naszem życiem obecnem? No, niech pan powie!

— Potrzebne to jest do ogólnego pojęcia o wszechświecie w teraźniejszości i przeszłości — odpowiedział, śmiejąc się, Montrose. — Bądź co bądź możesz teraz zapomnieć o dziesięcinach, o biskupach, a jeśli chcesz, to i o królach. Jesteś blady, mizerny... A gdybym cię tak zaprowadził na herbatę do miss Payne? Cóż ty na to, mój chłopcze?

— Wybornie! — zawołał Lionel, a błysk radości opromienił jego znękaną twarzyczkę. — Ale naprzód idźmy na wodę. Ja pana bardzo proszę. Słońce już zachodzi, a ja tak lubię patrzeć na zachód słońca z morza.

Montrose milczał. Stojąc we drzwiach otwartych, przyglądał się powolnym, systematycznym ruchom chłopca, który sprzątał kajety i książki. Robił to starannie, wycierał pióro, temperował ołówek, wygładzał zmięty arkusz papieru, okurzał pulpit, wreszcie złożył książkę z cennymi wykazami dziesięcin.

Nauczyciel, choć sam bardzo porządny i akuratny, wolałby, żeby dziecko rzuciło wszystko w nieładzie i wybiegło na świeże powietrze w podskokach, z hałasem i wrzawą. Przyglądał się jednak krzątaniu cierpliwego chłopczyka z widoczną troską i współczuciem.

Wreszcie pokój został doprowadzony do takiego porządku, jakiegoby się staropanieńska komnata nie powstydziła.

Wówczas Lionel wziął czapeczkę, zawieszoną na specyalnym kołku, i uśmiechnął się do swego dużego towarzysza.

— No, już, proszę pana — oświadczył.

Montrose drgnął, jak gdyby go budzono ze snu.

— Nareszcie! — zawołał. — Chodźmy.

Wziął kapelusz słomiany i szedł przodem, pośpiewując, Lionel podążał za nim lękliwie, nieśmiało.

Minęli kwiecisty ogródek i wyszli przez furtkę na gościniec. W chwili tej właśnie dama, przypatrująca im się z góry, wysunęła śliczną swoją twarz z po za róż i fuksyj.

— Idziecie bąki strzelać? — rzuciła im we soło. — Bardzo pięknie! Róbcie zawsze to, czego wam zabraniają. Do widzenia Lili!

Lionel podniósł główkę.

— Do widzenia, mateczko — rzekł nieśmiało.

Piękna twarzyczka w ramce czerwonych fuksyj, na dźwięk tego czystego głosiku, ożywiła się łagodnym uśmiechem, ale cofnęła się natychmiast.

Lasy i wzgórza dokoła Commartin płonęły od blasków zachodu, na morzu, pławiącem się w złocie i purpurze, bujała się łódka.

Wiliam Montrose — „poczciwy Willie", jak go nazywali jego przyjaciele i krewni w rodzinnej Szkocyi — ujął wiosła, zaś Lionel Valliscourt — jedyny syn i spadkobierca John Valliscourt z Valliscourt w hrabstwie Sommerset — zasiadł u steru, marzącemi oczyma goniąc fale.

— Jakie to wspaniałe, panie Montrose! — mówił chłopczyk z niezwykłym zapałem.

— Ho! ho! — odparł nauczyciel, pełnemi piersiami czerpiąc powietrze. — Życie dobra rzecz, gdy je się dużemi dawkami zażywa!

Lionel nie słyszał tego aforyzmu, zajęty był bowiem łowieniem morskich porostów, okrytych błotem i szlamem.

W trawy te wplątanych było mnóstwo drobnych muszelek, lśniących, jak perły, a każda z tych wątłych traw osłaniała również wątłe życie drobnoustrojów.

Jakże obfite pole do rozmyślań nastręczały te organizmy — skończone w sobie, odrębne od reszty przyrody.

Gdy się tak Lionel przyglądał kunsztownej sieci porostów morskich, ogarniał myślą nieprzerwany, tajemniczy łańcuch stworzeń, od najdrobniejszych, mikroskopijnych — do lwów pustyni.

I jak jaki stary uczony, na schyłku życia, zastanawiał się nad treścią i przyczyną wszechrzeczy, zapytywał się, dlaczego istnieje tyle bezużytecznych pozornie stworzeń, po co naprzykład taki odrębny światek muszli; jaki ostateczny cel tego wszystkiego?

A tak myśląc i zastanawiając się, posmutniał, tym bezwiednym smutkiem Eklezyasty, gdy wołał: *Vanitas vanitatum.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 14396/92
III.

Ogłoszenie konkursu.

W myśl uchwały Rady miejskiej z 21 października b. r. LM. 14397/92 ogłasza Magistrat król. stoł. miasta Lwowa konkurs na posadę kierownika lwowskiego zakładu gazowego, po przejściu tegoż na własność Gminy miasta Lwowa z 1 września 1898 roku.

Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 3 000 t. j. trzech tysięcy złr. wa., pomieszkanie, opał i światło w naturze, nadto ewentualnie dodatek osobisty lub tantyema. Oznaczenie wysokości tychże pozostawia się bliższemu porozumieniu zgłaszających się kandydatów z Gminą.

Kompetenci winni przedłożyć dowód ukończenia szkoły średniej, świadectwo ukończenia szkoły politechnicznej, tudzież wykazać się dłuższą praktyką w gazownictwie i dowodem uzdolnienia do samodzielnego kierownictwa zakładem gazowym, tak pod względem technicznym jak komercyalnym w szczególności wedle obowiązujących przepisów rozporządzenia ministeryalnego z 17 września 1888 Nr. 151 Dz. u. p. wreszcie wykazać znajomość języka polskiego.

Świadectwa ukończenia równorzędnych naukowych zakładów zagranicznych mają to samo znaczenie, co świadectwa zakładów krajowych.

Podania w powyższy sposób udokumentowane należy nadesłać do Prezydyum Magistratu najpóźniej do 1 stycznia 1898 roku.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów 12 listopada 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniszki i Spółka, hotel Żorża, Zarządca W. Hodak.